Nr. 270.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Kocznik XXI

Przedpłata miesięczna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego w Austryi marek 5 (cob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela, 23 listopada 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Kaschmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — M. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 22 listopada

Jeszcze o zamordowaniu jenerała Seliwerstowa.

Prasa francuzka zajmuje się wciąż jeszcze szczegółowo morderstwem popełnioném na osobie jenerała Seliwerstowa i gubi się w domysłach i kombinacyach. Mniéj sprytną i domyślną zdaje się być policya francuzka, która dotychczas jeszcze śladu domniemanego mordercy nie odnalazła, pomimo iście rozpaczliwych wysiłków. Ogólnie panuje mniemanie, że Padlewski za granicę nie uciekł, lecz że ukrywa się przy pomocy innych nihilistów w Paryżu. To też policya szuka go głównie w stolicy; na wszelki jednakże przypadek wysłano kilku ajentów policyjnych do Belgii, gdzie Padlewskiego miano widzieć w Brukseli, daléj do Szwajcaryi, a podobno nawet i do Anglii. Dziennik „National“ donosi, że w tych dniach przybędzie do Paryża czterdziestu rosyjskich ajentów policyjnych w celu wzięcia udziału w urządzonéj przez policyą francuzką obławie, iecz wiadomość ta nie wydaje się nam być wiarogodną. Obecność tylu rosyjskich ajentów, nieobeznanych z miejscowością i stósunkami mogłaby bowiem dla policyi francuzkiéj stać się wręcz niewygodną i schwytanie mordercy więcéj jeszcze utrudnić.

Co się tyczy osoby Padlewskiego, to dotychczas jeszcze stwierdzoném nie jest, czy domniemany morderca jenerała Seliwerstowa jest identycznym z Padlewskim, aresztowanym i skazanym tu w Poznaniu przed 6 laty, czy téż inną jaką osobistością, podszywającą się pod nazwisko Padlewskiego li tylko dla zmylenia pogoni. Znana z swéj nienawiści do Polaków wiedeńska „Neue Freie Presse“, nie wątpi wprawdzie, że zbrodnię tę popełnił rzeczywiście *Polak* Padlewski i podaje już nawet bliższe szczegóły z życia jego. Żydowsko-liberalny organ ten pisze mniéj więcéj co następuje: „Kazimierz Stanisław Padlewski nie jest „Austryakiem“, lecz rodowitym Warszawianinem. Przebywał on jednakże przez czas dłuższy w Austryi, a specyalnie w Wiedniu, gdzie mieszkał pod przybraném nazwiskiem Wiktora Dyska. W roku przeszłym został ztamtąd w interesie spokoju publicznego wydalonym i udał się do Paryża. Padlewski, którego fotografią posiada policya wiedeńska, włada językami polskim, rosyjskim, francuzkim i niemieckim“.

Te podane przez „Neue Freie Presse“ szczegóły dotyczą o ile się zdaje rzeczywistego Padlewskiego, czy atoli zgadzają się także z rysopisem domniemanego mordercy Seliwerstowa, to rzecz inna. Faktem jest, że w Paryżu przebywać musiało równocześnie kilku Padlewskich, korespondent do „Köln. Ztg.“ donosi bowiem, że zaraz po odkryciu morderstwa aresztowano *krawca* Padlewskiego, którego atoli niebawem puszczono na wolność, ponieważ wykazał dowodnie swą niewinność. Korespondent innéj gazety niemieckiéj, pobrze o ile się zdaje z stósunkami paryskiemi poinformowy, twierdzi, że zaangażowany przez Bernowów Padlewski, a więc ten, który miał morderstwo popełnić, jest żydem polskim. Badania policyjne wykazały podobno, że Padlewski uciekając z Paryża miał przy sobie dość znaczną kwotę pieniędzy.

Dla rządu francuzkiego, a zwłaszcza dla oddanéj carowi i Rosyi prasy, jest wypadek ten wielce niemiłym. Minister spraw zewnętrznych Ribot, wyraził już radzcy ambasady rosyjskiéj, p. Kotzebue, serdeczne swe ubolewanie, podczas gdy poszczególne organa przesadzają się we wyrazach współczucia dla Rosyi i potępienia dla niecnego mordercy. Niektóre dzienniki starają się wypadek przedstawić w ogóle jako akt zemsty osobistéj i pozbawić go wszelkiéj cechy politycznéj, twierdząc, że trudno uwierzyć, iżby nihiliści mścili się na jenerale, który już tak dawno wystąpił z służby czynnéj. Zapatrywania dzienników tych nie wzbudzają atoli wiary wśród publiczności, która jest przekonaną, że morderstwo jenerała było aktem zemsty politycznéj. Przemawia zatém i pogłoska, jaka obiega w kołach dobrze poinformowanych. Otóż we wtorek rano dowiedziano się w Paryżu o skazaniu trzech nihilistów rosyjskich na śmierć, a równocześnie pojawiła się ni ztąd ni z owąd wieść, że wyrok zapadł głównie na mocy informacyi i dowodów dostarczonych przez jenerała Seliwerstowa. W trzy godziny późniéj jenerał już nie żył. Z tego wnosić można, że morderca był tylko narzędziem komitetu nihilistycznego. Ze zaś wybrano na narzędzie to Padlewskiego, tłómaczyć można sobie tém, że tenże, jako oficyalista serdecznego przyjaciela jenerała, pana Bernowa, łatwiéj mógł do niego przystęp uzyskać. Bądź jak bądź, więc przypuszczać można, że organizacya nihilistyczna jest niemniéj silną w Paryżu, jak w Petersburgu. Tego samego zdania jest widocznie także rząd francuzki, który nosi się podobno z myślą wydalenia wielu wybitniejszych nihilistów, a zwłaszcza „bankiera nihilistycznego“, Mendelsona.

Pisma paryzkie wyimaginowały sobie w bujnéj swéj fantazyi od razu, jaką musiała być scena, gdy carowi o morderstwie rzeczoném doniesiono; piszą bowiem, że car dowiedziawszy się z ust ministra Durnowa o śmierci jenerała, rozpłakał się i z boleścią głęboką zawołał: „Biedny wierny sługa ojca mego! Zginął podobnie jak on z rąk niecnych morderców.“

Pogrzeb jenerała odbył się wczoraj rano w cerkwi rosyjskiéj przy udziale członków ambasady rosyjskiéj, prefekta policyi i licznego zastępu publiczności. Na razie złożono zwłoki jego do krypty cerkiewnéj, zkąd zapewne na żądanie rodziny przewiezione zostaną do Rosyi. Jenerał porucznik Mikołaj Seliwerstow nie był już mężem pierwszéj młodości. W marcu roku 1878 mianowany został pomocnikiem szefa żandarmeryi i naczelnikiem trzeciego oddziału, późniéj przez krótki czas sam zajmował intermistycznie stanowisko szefa żandarmeryi, z którego ustąpił w październiku roku 1878. Odtąd, a więc już od lat 12 czynnéj służby nie pełnił, chociaż podobno niejednokrotnie służył policyi dobrą radą i wskazówkami. Był to zresztą człowiek zamożny, posiadający rozległe dobra i liczne fabryki. W Paryżu przebywał od dwóch tygodni.

Przyjaźń rosyjsko-francuzka zapewne z powodu wypadku tego nie ucierpi. W czwartek odbył się w porcie w Brest, na pokładzie przebywającego tamże chwilowo pancernika rosyjskiego „Minina“ bankiet, wyprawiony przez oficerów rosyjskich, podczas którego wznoszono okrzyki i toasty na trwałość i serdeczność łączących oba państwa węzłów przyjaźni. Na bankiecie tym był także wicekonsul rosyjski Kerros. Okrzykami na cześć Francyi i Rosyi zatarto przykre wrażenie spowodowane morderstwem.

Telegramy.

Wiedeń, 21 listopada. „Presse“ dowiaduje się, że układy w sprawie austro niemieckiéj ligi celnéj rozpoczną się na pewno w dniu 2 grudnia r. b. — W Pięciu Cerkwiach (Fünfkirchen) grasuje silna influencya, po któréj zwykle następuje tyfus. Influencya ta szerzy się mianowicie między dziatwą szkólną, z któréj zachorowała już większa połowa.

Peszt, 21 listopada. Minister Csaky odczytał w Izbie deputowanych ustęp z pisma Kardynała Simora, wystósowanego w swoim czasie do byłego ministra oświaty Tretorta, na dowód, że wtedy Kardynał przeciwko oddaniu ksiąg stanu cywilnego (zwłaszcza metryk) władzom, z dogmatycznych względów nie protestował.

Lublana, 21 listopada. Sejm styryjski przyjął rezolucyą żądającą, aby do okolic z ludnością słoweńską posyłano tylko urzędników władających dobrze językiem słoweńskim.

Paryż, 21 listopada. Kardynał Lavigerie rozesłał dzisiaj wszystkim duchownym dyecezyi swéj mowę, wygłoszoną niedawno temu podczas bankietu danego na cześć oficerów francuzkich eskadry morza Srodziemnego. Do mowy téj dołączoną była uwaga, że wygłoszone w niéj poglądy są tylko wiernem echem pokojowych nauk i dążności Ojca św. — Były szwedzki radzca legacyjny hr. Lewenhaupt mianowany został oficerem legii honorowéj. — Minister Ribot zamierza utworzyć w Tunisie radę, którąby zajmowała się sprawami kraju i była instancyą doradczą dla rezydenta francuzkiego.

Paryż, 21 listopada. (Izba deput.) Przedłożony Izbie traktat pokojowy z Dahomejem zatwierdza wszelkie zawarte dawniéj pomiędzy Francyą a Dahomejem traktaty i ugody. Król Dahomeju zobowięzuje się zarazem uznać protektorat francuzki nad Porto Novo. Francya natomiast płacić będzie królowi rocznie 20,000 fr., za co atoli wolno jéj pobierać cła w Kotonu. — Na pomnik dla Garibaldiego miano dotychczas zebrać 10 milionów fr. (?? Red.) — Wybór Freycineta na członka akademii jest podobno zapewnionym.

Paryż, 21 listopada. Deputowany St. Germain wniósł do Izby marszałkowskiéj wniosek, żądający, aby w przyszłości wszystkie zagraniczne towarzystwa asekuracyjne podlegały autoryzacyi rządu, daléj, aby co najmniéj połowę dochodów francuzkich filii swych składały w rentach francuzkich w kasach państwowych. Wniosek ten wymierzonym jest przeciwko amerykańskim towarzystwom asekuracyjnym, a więc poniekąd represalia za bil Mac Kinleya.

Paryż, 21 listopada. Ze względu na różne obiegające pogłoski, według których miano w cyrku w Nicy podczas przedstawienia jednéj z bitw stoczonych przez Garibaldego, zerwać chorągiew niemiecką, oświadcza jedno z pism, upoważnione do tego przez władze odnośne, że całe zajście polegało na tem, iż przedstawiający Garibaldego aktor zatknął był w miejsce chorągwi niemieckiéj, chorągiew włoską. pragnąc przez to markować zdobycie pewnéj redüty. Koła kompetentne nie przypisują zajściu temu żadnego znaczenia.

Paryż, 21 listopada. Z Trypolisu donoszą, że tamtejsze władze tureckie wezwały szejków arabskich, aby na dany znak przysłali władzom na pomoc 100,000 wojowników i 10,000 koni. Wiadomość ta wywołała tu ogólne zdziwienie.

Bruksela, 21 listopada. Rząd państwa Congo przeczy rozsiewanym przez kilka organów pogłoskom o rzekomém przyaresztowaniu parowca „Peace“ na rzece Congo, należącego do misyonarzy angielskich. Parowca tego użyto za stósownem wynagrodzeniem przy ratowaniu pewnego rozbitego parowca rządowego. Cała sprawa jest atoli już załatwioną ku obustronnemu zadowoleniu.

Madryt, 21 listopada. Komisya wybrana w celu zbadania list wyborczych, zgodziła się 10 głosami przeciwko 3 na przedłożenie sporu z rządem stósownie do wniosku Sagasty, Kortezom. — W pewnéj restauracyi tutejszéj eksplodowała petarda, przyczém jednakże nikt z gości życia nie stracił ani nawet ranionym nie został. Sprawcy zamachu dotychczas nie wyśledzono.

Lizbona, 21 listopada. Rada ministrów postanowiła z całą surowością wystąpić przeciwko agitacyi republikańskiéj, jaka się w ostatnim czasie szerzy mianowicie pomiędzy młodzieżą uniwersytecką. — Stan zdrowia króla pogorszył się znowu, ale nie wzbudza na razie żadnych obaw.

Petersburg, 21 listopada. „Nowoje Wremia“ donosi, że rząd perski zobowiązał się na żądanie Rosyi, wybudować do roku 1893 szosę z Resztu do Teheranu i udzielić poddanym rosyjskim koncesyi na budowę kolei pomiędzy rzeczonemi miastami i pomiędzy miastami Artarah i Adebil. Równocześnie zgodził się rząd perski na otwarcie rzeki Muerdab dla statków rosyjskich i na ustanowienie kilku nowych konsulatów.

Petersburg, 21 listopada. Car przyjmował wczoraj nowo zamianowanego posła szwedzkiego, barona Reuterskiölda. — Mówiec o serbskiéj mowie od tronu chwali „Nowoje Wremia“ starania rządu serbskiego, podjęte w celu przywrócenia dobrych stósunków z Austryą i zapewnia Serbów, że Rosya nigdy w sympatyi swéj dla spokrewnionego ludu serbskiego nie ostygnie.

Zofia, 21 listopada. „Agence Balcanique“ zwraca uwagę na rozpoczętą wczoraj przez „Swobodę“ publikacyą seryi artykułów, które są odpowiedzią na listy jenerała Kaulbarsa do Tatiszczewa. W pierwszym artykule oświadcza „Swoboda,“ że książę Ferdynand uważał z początku rosyjsko-bułgarskie nieporozumienia za niesnaski więcéj osobiste, lecz że się późniéj przekonał, iż posiadają daleko większą doniosłość i znaczenie polityczne. Mimo to jest książę względem Rosyi wielce pojednawczo usposobionym, wskutek czego jemu winy przypisywać nie można, że pomiędzy Rosyą a Bułgaryą dotychczas zgoda nie nastąpiła.

* *Od Dyrekcyi* Towarzystwa Naukowéj Pomocy Imienia Króla Marcinkowskiego dochodzi nas następujące

Ogłoszenie.

Towarzystwo Naukowéj Pomocy dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego obchodzić będzie w roku przyszłym jubileuszową uroczystość 50-letniego istnienia swego. Roku albowiem 1841 dnia 19 kwietnia zawiązało się Towarzystwo nasze, odbyło pierwsze swe posiedzenie i wybrało na niém pierwszą swę Dyrekcyą. Ponieważ zaś dzień ten przypada w roku przyszłym na niedzielę, postanowiliśmy obchodzić uroczystość tę we wtorek, dnia 21 kwietnia, do którego to czasu oczekiwać téż będziemy sprawozdań powiatowych komitetów, dotyczących obchodu tego i zebranych nadzwyczajnych składek jubileuszowych.

Program uroczystości następujący:

1) W dzień poprzedni, t. j. dnia 20 kwietnia z rana o godzinie 10 odprawi Wielmożny ksiądz dziekan Woliński żałobne nabożeństwo w kościele św. Wojciecha za spokój duszy ś. p. Karóla Marcinkowskiego.

2) We wtorek, dnia 21 kwietnia o godzinie 10 odprawi się w kościele farnym nabożeństwo dziękczynne i o uproszenie Najwyższego łaski i opieki na przyszłość.

3) Po mszy św. odbędzie się o godzinie 11 posiedzenie jubileuszowe na wielkiéj sali Bazarowéj, połączone ze zwyczajném walném zebraniem za rok 1890.

Poznań, dnia 20 listopada 1890.

Dyrekcya Towarzystwa Naukowéj Pomocy imienia Karóla Marcinkowskiego dla młodzieży W. Ks. Poznańskiego.

* *Pod tytułem* „Die Wirkungen des Ansiedelungs Gesetzes“, zamieszcza dzisiejsza „Posener Ztg“ naczelny artykuł, w którym na podstawie ostatnich wyborów do Rady miejskiéj dowodzi, że w kołach zamożniejszéj ludności naszego miasta nastąpiła bardzo znaczna zmiana stósunków narodowościowych na korzyść żywiołu polskiego. Porównanie wyników wyborów miejskich z roku 1886 i z r. b. wykazuje, wedle „Posener Ztg“, że przy równym prawie procentualnym udziale polskich wyborców w obydwóch głosowaniach w klasie I liczba oddanych głosów polskich od roku 1886 z 23 wzrosła do 41, a więc prawie się podwoiła. W klasie II wzrost ten nie jest wprawdzie tak wielki, ale w każdym razie dość znaczny. W pierwszym obwodzie klasy II wzrosły głosy polskie z 51 na 62, w II obwodzie z 65 na 77.

Przyczyną tego wzrostu polskiego żywiołu, który widoczny jest także po innych miastach wschodnich dzielnic, jest, zdaniem „Posener Ztg“, komisya kolonizacyjna, która za ziemię płaciła dobre ceny i sprzedającym dała w rękę pewien kapitalik, wystarczający im na skromne utrzymanie w mieście.

Stwierdzając fakt istotnego przyrostu głosów polskich w I i II klasie, nie możemy się zgodzić, aby to był skutek działania komisyi kolonizacyjnéj. Zachodziły wprawdzie wypadki, że temu i owemu, co sprzedał ziemię ojczystą komisyi kolonizacyjnéj, po opłaceniu długów hypotecznych, zostało się kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy marek w kieszeni, ale tacy nie osiadali w mieście lecz zadzierżawiali lub kupowali inny kawałek ziemi; do miast i miasteczek naszych sprowadzają się tylko te żywioły wiejskie, które albo gonią już ostatnim groszem, albo wprost nie mają nic i przygotowują materyał na najsmutniejszy z proletaryatów. Przyrost głosów polskich w I i II klasie jest — naszém zdaniem — wynikiem wzrastającego wśród zasiedziałéj od dawna w Poznaniu ludności polskiéj dobrobytu, a ten dobrobyt znowu to owoc pracowitości i zabiegliwości naszego miejskiego społeczeństwa.

* *Przy obliczaniu* ludności dnia 1 grudnia b. r. ma się tu razą wymienić téż język ojczysty każdéj osoby, a przy tém ma być wyrażone, czy kto polskim, czy téż kaszubskim albo mazurskim językiem mówi. Ponieważ ani kaszubski, ani mazurski język nie jest osobnym językiem, lecz tylko polskim językiem z wymową nieco twardą, przeto każdy Kaszuba i Mazur powinien sam się zapisać albo żądać, żeby zapisano, iż jego język ojczysty jest polski. Narzecze kaszubskie lub mazurskie daleko mniéj się różni od polskiego niż „p attdeutsch“ od książkogo „deutsch“. Jeżeli zaś w jakiéj rodzinie prócz języka polskiego używają téż czasem niemieckiego, wtedy uznaje się ten język jako ojczysty (Muttersprache), którym odnośna osoba odmawia pacierz. Niech téż nikt się nie obawia, żeby miał późniéj z tego jakie niedogodności, że zapisany zostanie jako mówiący w domu po polsku. Albowiem spisy przy obliczaniu ludności nie zachowują się wcale w urzędach gminnych, ani powiatowych, ani nawet prowincyonalnych, lecz odsyłają się do statystycznego biura w Berlinie, gdzie chodzi jedynie o zbadanie liczby dusz, zawodów itd. Podnosimy jeszcze, że nawet mógłby być karany, kto fałszywie poda swój język ojczysty.

Wynagrodzenie duchownych za metryki itp.

Na mocy § 54 pruskiéj ustawy o urzędach stanu cywilnego, z dnia 9 marca 1874 r. wnieśli niektórzy z księży proboszczów do odnośnych władz o wynagrodzenie ich za metryki, sepultury itp., które wystawiły urzędy stanu cywilnego po ustanowieniu tychże urzędów, przez co księża proboszczowie straty ponieśli, bo interesenci, poszukujący tych świadectw, pominęli urzędy kościelne.

Te wnioski księży proboszczów, jak się z nadesłanych nam oryginałów odpowiedzi władz dowiadujemy, nie odniosły pożądanego skutku i to z dwóch głównie powodów:

1) Urzędy, do których się księża proboszczowie udali z prośbą o wykaz, zawierający liczbę takich, podlegających opłacie świadectw, wystawionych w pewnym peryodzie czasu, odpowiedziały, że dokładnego takiego wykazu zestawić nie mogą, ponieważ nie ma w biurze wykazu, któryby zawierał spis osób, dla których te świadectwa wystawione zostały; nie można téż zrobić takiego wykazu podług i dla poszczególnych parafii, bo braknie ku temu materyału.

2) W innych znów wypadkach odpowiedziały władze, że ksiądz N. N. nie ma prawa do tego wynagrodzenia, ponieważ nie należy do tych plebanów, którzy byli jako tacy ustanowieni w chwili, gdy ustawa z dnia 9 marca 1874 r. obowięzywać zaczęła, t. j. dnia 26 marca 1874 roku.

Odebrawszy listy z takiemi i podobnemi odpowiedziami, staraliśmy się rzecz wyjaśnić jak najdokładniéj pod każdym względem i przyśliśmy do tego rezultatu, że

a) § 74 ustawy o urzędach stanu cywilnego dla rzeszy niemieckiéj z dnia 6 lutego 1875 r. przepisuje, iż krajowe, a więc w tym razie także pruskie — przepisy prawne, dotyczące wynagradzania duchownych za straty powstałe z zaprowadzenia urzędu stanu cywilnego, zostają nienaruszone. Henryk Siegfried powiada w komentarzu do § 74, opierając się na motywach do tego prawa i na obradach parlamentu, że przy ustanawianiu tego paragrafu 74 chodziło o to, aby przez paragraf 54 utrzymać i nadal przyrzeczenie wynagrodzenia, dane w ustępie drugim § 54go pruskiéj ustawy o urzędach stanu cywilnego. (...um die fortdauernde Wirkung der im § 54 Abs. 2. des Preuss. Gesetzes den Geistlichen gemachten Zusage einer Entschädigung zu sichern und auf eine solche Entschädigung abzielende künftige Landesgesetze offen zu halten“).

b) dotychczas w żadnym roczniku ani zbioru praw, ani wyroków najwyższych instancyi, nie ma objaśnienia § 54;

c) nie wyszło téż żadne dotychczas rozporządzenie ministeryalne, któreby ten paragraf bliżéj określało. Widocznie zadawalniali się interesenci odprawą, jaką odebrali na pierwszy wniosek od król. rejencyi, od landrata, lub od komisarza obwodowego.

Po wyjaśnieniu rzeczy i po zasięgnięciu informacyi u osób kompetentnych w tym względzie, radzimy interesowanym J. W. księżom Dziekanom i Proboszczom, aby zechcieli przeprowadzić swoje żądania przez wszystkie instancye, żeby przez to wyjaśnić wreszcie rzecz tę od tylu lat odłogiem leżącą.

Papiery nam nadesłane zwracamy, polecając niniejszém, aby udający się do wyższych władz w drodze zażalenia, nie posyłali tymże władzom oryginałów odpowiedzi instancyi poprzednich, tylko kopie.

Głos posła Zygmunta Kozłowskiego

na posiedzeniu sejmu galicyjskiego w dniu 8 listopada 1890.

Sądziłem, że nie będę potrzebował zabierać głosu w sprawie dostatecznie już wyjaśnionéj — gdyby nie słowa ostatniego mówcy z ruskiéj strony, które bodaj-

Uczmy dzieci czytać po polsku!

by nie były padły w téj Izbie. Twierdzenie posła Teliszewskiego, jakoby Rusini w naszym kraju byli na równi lub może gorzéj traktowani, aniżeli nasi bracia w Poznańskiém bez odparcia pozostać nie może — musiało ono dotknąć boleśnie nasze uczucia i jako gorżka ironia rozranić nasze serca.

Niech szanowny mówca spojrzy, kto w téj chwili przewodniczy naszym obradom. Wszak to Metropolita ruski; niech sobie szan. mówca przypomni, że przed niedawnym czasem utworzono dla naszego kraju nowe ruskie biskupstwo, a w drugiéj dyecezyi sufraganią ruską — w Poznańskiém zaś stolica arcybiskupia prymacyalna, Bóg raczy wiedzieć, na jak długo osierocona. — Niech zauważy, w jakim języku dzieci ruskie się modlą, mówią i uczą — oto w ruskim, a niech popatrzy na dzieci naszych braci w Poznańskiém, jak tam się te rzeczy mają. Niech mówca się zastanowi, że w sądzie i urzędzie język ruski porówno stronom dozwolony w piśmie i mowie, jak i polski. Posady, w miarę zgłaszających się kandydatów, w równéj przez Rusinów, jak i Polaków zajęte liczbie — a niech porówna dolą naszych braci w Poznańskiém — gdzie nazwiska rodowe — gdzie nazwy odwieczne wsi i miast o brzmieniu polskiém przemieniają, byle zatrzeć cechę polską kraju. — Niech się zastanowi nad przymusowém prawie wywłaszczeniem ziemi polskiéj na rzecz innych, a niech porówna z tém zupełną u nas swobodę Rusinów, żadnéj z nami nie doznających różnicy w używaniu praw i wolności, a w obec tego czy będzie się mógł poważyć mówić w téj Izbie, że Rusini tak są u nas traktowani, jak nasi bracia gdzieindziéj. Podobnego twierdzenia w téj Izbie bez stanowczego odparcia znieść niepodobna!

Jeżeli szanowny poseł miał zamiar odezwać się z zarzutem ucisku Rusinów i jeżeli pragnął, żeby jego głos znalazł oddźwięk za granicą, to niechby był skreślił stan Rusinów w tych krainach, gdzie przemocą zamknięto cerkwie święte ruskie, a gwałtem i z użyciem bagnetów spędzają lud ruski wierny swéj po ojcach odziedziczonéj wierze do zborów schizmatyckich; — niechby skreślił dolę Rusinów w tych ziemiach, gdzie popi schizmatyccy, a z bólem serca przychodzi to wyrzec, także księża ruscy, zaprzańcy ztąd zbiegli, w popów przemienieni, uczą dzieci zasad naszéj św. wierze przeciwnych, a lud pozbawionym zostaje możności przystąpienia do Świętych Sakramentów — boć schizmatyckich obrządków mu narzuconych spełniać nie chce i nie może. Niech zwróci swe oko na te ziemie, gdzie Rusinom zarówno nie wolno nazywać się Rusinami, jak nam Polakami.

Dla wykazania téj niedoli swéj braci za kordonem powinien był podnieść swój głos — a nie obrażać naszych uczuć w téj Izbie wspomnieniem równéj niedoli naszych braci w Poznańskiém.

Kto zdoła odgadnąć lub wykazać, ile krwi ruskiéj, a ile polskiéj krąży w żyłach każdego z nas tu obecnych, wspólne były dobre i złe koleje naszéj przeszłości — wspólna ziemia, którą zamieszkujemy — na jednéj ziemi jesteśmy zrodzeni, razem ją przez wieki broniliśmy i, da Bóg, bronić będziemy — niechże się nikt nie waży twierdzić, że inną dolę dla was, aniżeli dla siebie gotujemy. (Brawo!)

P. Franzos a Polki.

Dnia 14 b. m. miał w Głubczycach na Ślązku p. Franzos z Berlina wykład p. t.: „Życie kobiet w Półazyi“ (Frauenleben in Halbasien). Już z samego wyrażenia „Półazya“ wnosić można, jak ów sławetny pisarz, z urodzenia żyd bukowiński, usposobiony jest względem ludów, zajmujących wschód Europy. Ale co najciekawsza, to to, że i Górny Ślązk zalicza do „Półazyi.“ Jestto rzeczywiście bezczelność niesłychana obdarzać tak pogardliwém mianem kraj, do którego się przyjeżdża z wykładem. A jednak, jak się z sprawozdań dowiadujemy, bito p. Franzosowi oklaski. O biedny ludzie ślązki, tak to z ciebie szydzić wolno!

Ale posłuchajmy, co ów przezacny pan mówił. Otóż wedle tego głębokiego znawcy wschodnich ludów, odgrywa mydło w życiu, względnie w cywilizacyi człowieka jednę z głównych rol; jest ono bowiem koniecznym warunkiem czystości ciała ludzkiego. Kobiety huculskie i podolskie przewrotny z niego robią użytek, smarując niém chleb jako największy przysmak, mężczyźni zaś, zamiast się niém umyć, wolą się nago nurzać w śniegu, a potém wycierać. Wogóle Huculi i Podolanie okazują największy wstręt do wody. Stanowisko „półazyatyckiéj“ kobiety jest w porównaniu do stósunku niemieckich, względnie żydowskich kobiet w Niemczech, okropne. „Półazyata“ bowiem zwala na żonę nie tylko cały ciężar domowego gospodarstwa, ale także troskę o wyżywienie całéj rodziny, a obchodzi się z nią jakby z jakiém pożyteczném zwierzęciem domowém, czasem lepiéj, czasem gorzéj. Przy zawieraniu związków małżeńskich nie zważa się na uczucie, lecz na majątek, a rodzice „interes“ ten załatwiają między sobą. (Panie Franzos, a jakże się dzieje pomiędzy większą częścią twoich współwyznawców?!) Kobiety są cierpliwe i potulne. Pewnego razu, było to na Bukowinie, przyszła kobieta do proboszcza, skarżąc się ze łzami na to, że mąż jéj stał się dla niéj obojętnym, na zapytania zaś, o ile, odpowiedziała, że jéj już od trzech miesięcy nie pobił. Albańczykom wolno żonę odesłać ojcu po odebraniu pewnéj części sumy, za którą ją kupił. Źle się ma Czarnogórka, lepiéj Serbka, a najlepiéj Bułgarka. Nieszczególne też jest stanowisko Rumunki, jako też Rosyanki, przysłowiem bowiem u Rosyan: „Kochaj żonę jak duszę swoję, a trzep ją jak kożuch.“ Wspomniawszy wreszcie o względném obchodzeniu się Węgrów, Turków i żydów z żonami, wymyślał p. Franzos na lud górnoślązki i na brutalność chłopów polskich, a w końcu uważał za stósowne i Polki wyższych stanów policzyć do „Półazyatek.“ Nieporządne w domowém gospodarstwie i w ubiorze, czczą one wedle p. Franzosa paryzką modę jak bóstwo jakie, a największą rozkosz sprawia im czytanie najobrzydliwszych romansów francuzkich.

To ma być charakterystyka kobiet polskich! Tylko ślepa nienawiść, niesłychana zarozumiałość, brak wszelkiego delikatniejszego uczucia i zupełna nieznajomość Polek mogły skłonić żydowskiego pismaka do wypowiedzenia takiego sądu i to w państwie, w którém mieszkają trzy miliony Polaków. Takich oszczerstw, miotanych wobec licznie zgromadzonych słuchaczy na rodaczki, nie pozostawił bez odpowiedzi p. dr. K., który w jednéj z gazet głubczyckich dał p. Franzosowi natychmiast należytą odprawę.

Jakże inaczéj — czytamy w piśmie jego — sądzi o Polkach czcigodny przywódzca katolików niemieckich, p. dr. Windthorst, który w iście rycerski sposób nie wahał się oddać Polkom publicznego hołdu, jakże inaczéj wyraża się sławny kompozytor Franciszek Liszt o nich w swéj biografii Chopina, jakże inaczéj myśleli o nich poeci niemieccy, Karol Holtei, hrabia August Platen i inni, z wyjątkiem Heinego, autora szkaradnego paszkwilu p. t. „Dwaj rycerze,“ który sobie p. Franzos wyraźnie za wzór obrał; jak zupełnie inaczéj wreszcie przedstawił je p. Henryk Nitschmann, Niemiec i protestant, w swéj znakomitéj Historyi Literatury Polskiéj! Ustęp o Polkach z dzieła tego polecamy p. Franzosowi do kilkakrotnego przeczytania.

Podczas procesu Kraszewskiego zarzucono temuż pisarzowi, że w jednéj z swoich powieści wyraził się szyderczo o wielkich nogach Niemek. To już poczytano mu za obrazę całego narodu niemieckiego. A na Polki czy wszystko wygadywać można? Nie chcemy bynajmniéj ubliżać Niemkom, owszém cenimy wysoko ich cnoty i zalety, ale nie możemy spokojnie znieść tego, aby lada kto stawiał Polki nieskończenie niżéj od tamtych i publicznie obrzucał je błotem. Od ludzi w rodzaju p. Franzosa nie można się spodziewać poszanowania płci niewieściéj, ale wymagać od nich przynajmniej można, aby nie prawili o rzeczach, o których najmniejszego nie mają wyobrażenia. A tém mniej przystało p. Franzosowi jako żydowi występować w tak niegodny sposób przeciwko Polkom, boć, gdy żydów w całéj Europie srogo prześladowano, znaleźli oni bezpieczny przytułek w Polsce, głównie się polskim chlebem utuczyli i po dziś dzień tuczą. Taka to wdzięczność!

P. Franzos lepiéjby zaiste uczynił, gdyby swe rodaczki obrał sobie za przedmiot swych studyów. Niech się łaskawie przejdzie po Kaźmierzu w Krakowie lub po Nalewkach w Warszawie, niech zajrzy do Brodów lub do jakiego mniejszego miasteczka w Galicyi lub Królestwie, niech stara się zapoznać bliżéj z tajnemi machinacyami swych współwyznawców w Prusach, a zbierze z pewnością obfity materyał do nowego, zajmującego wykładu. P. Franzos ubolewając nad nizkim stanem oświaty w „Półazyi,“ wypowiada życzenie, aby „prawdziwa“ kultura do niéj przystęp znalazła, my zaś, wzdrygając z politowaniem ramionami nad takim reformatorem, przesyłamy mu życzenie: Physician, heal thyself!

Obecny stan kościelno - politycznego ustawodawstwa w Prusach.

(Skreślił dr. Porsch, deputowany do sejmu pruskiego, w październikowym zeszycie: „Archiv für kath. Kirchenrecht“).

(Ciąg dalszy.)*)

Ta kościelna reprezentacya — mówił daléj dep. Juliusz Bachem — okazała się zawsze zbyteczną a nawet w wielu razach szkodliwa (Wielka prawda! w centrum). Przed ustawą z roku 1875 administrował dozór kościelny, składający się z 12 członków, sprawami majątku kościelnego w katolickich parafiach. Ten dozór kościelny składali najznaczniejsi członkowie parafii, którzy swój urząd honorowy pełnili z gorliwością i przezornością.

Ustawa z roku 1875 stworzyła drugą korporacyą: kościelną reprezentacyą parafialną, która ma prowadzić administracyą majątkową w połączeniu z dozorem kościelnym. W parafii z 5000 dusz istnieje obok dozoru kościelnego z 10 członkami reprezentacya parafialna, trzy razy tak liczna, a zatem mająca 30 członków, a zatem parlament składający się z 40 członków. Mamy tam prawdziwy system dwóch Izb, który nawet z konstytucyjnego stanowiska się zapatrując, jest zupełnie przewrotnie ukonstytuowany. Obadwa ciała reprezentacyjne wychodzą z tych samych wyborów: za pomocą ogólnego, bezpośredniego prawa wyboru, bez względu na kościelną kwalifikacyą. Jasno jak na dłoni, że to pomieszanie dwóch korporacyi i to stósunkowo tak licznych, utrudnia bardzo administracyą kościelnego majątku bez wszelkiego rzeczowego powodu. Majątek kościelny jest w wielu parafiach bardzo nieznaczny (Wielka prawda! w centrum).

Po co więc ci wszyscy ludzie, aby administrować tą odrobiną majątku? Wielkie banki, które codziennie mają miliony obrotu, posiadają zarząd, składający się z kilku osób a tutaj do administracyi często kilku tysięcy marek tylko mamy do 40 osób. Przyznać muszę, że konstrukcya ta w obec faktycznych stosunków w wielu katolickich parafiach sprawia nieraz zabawne wrażenie. (Wielka prawda! w centrum). Do tego jeszcze należy dodać, że administracya katolickiego majątku kościelnego ma także podwójną instancyą nadzorczą: władzę biskupią i rząd królewski, które w sprzecznych przypadkach muszą się porozumiewać. Mówię daléj: jeżeli dozór kościelny nie ma potrzebnych zdolności, by administrować majątkiem kościelnym, to mu owa kościelna reprezentacya parafialna z tylu osobami nie da owych zdolności. Im większa jakaś korporacya, tém więcéj rozdrabnia się naturalnie odpowiedzialność jednostki a właśnie chodzi o to, aby podnieść odpowiedzialność tych, którzy są powołani do administracyi majątku. Tutaj osłabia ją się i pomija.

W najlepszym razie więc jest urządzenie reprezentacyi parafialnéj zbytecznem; w wielu razach działa szkodliwie. Wiele jest przypadków, w których potrzeba pozwolenia reprezentacyi na uchwały dozoru kościelnego n. p. przy każdéj znaczniejszéj reparacyi — a znaczniejszą jest każda reparacya, wynosząca 200 m.; kompetencye obydwóch korporacyi są uregulowane w ustawie, ale możliwe są pewne wątpliwości i pomimo dobréj woli mogą zajść nieporozumienia. Jeżeli jednakże z jednéj strony braknie dobréj woli, jeżeli mianowicie przewodniczący reprezentacyi kościelnéj jest zbyt przeświadczony o swojém znaczeniu albo jest osobą mniéj pokojowo usposobioną, wtenczas powstaje zamęt w parafii i władzom nadzorczym trudno znowu przywrócić ład i spokój.

Ogólne wątpliwości pomnaża jeszcze pewna liczba uchwał, które są przewrotne. Reprezentacya n. p. może powziąć uchwały tylko wtenczas, kiedy trzecia część członków jest obecna. Weźmy reprezentacyą, składającą się z 30 osób, chodzi o reparacyą, wynoszącą 200 marek. Jak panowie chcecie zgromadzić zawsze 10 osób? jeżeli nie przyjdą, wtenczas zarząd kościelny nie może nic zrobić. We wszystkich innych korporacyach istnieje rozporządzenie, że jeżeli na drugie wezwanie nie stawi się potrzebna liczba członków, wtenczas rozstrzyga się przy każdéj ilości osób. Im liczniejszą atoli jest korporacya, tém więcéj spuszcza się jeden na drugiego; wątpliwości przeciwko instytucyi reprezentacyi parafialnéj pomnażają jeszcze skomplikowane przepisy wyborcze, wedle których wybiera się dozór kościelny i reprezentacyą. W małych, wiejskich parafiach nie można często zoryentować się w ordynacyi wyborczéj ustawy z dnia 20 czerwca 1875 roku, powstają ztąd różne nieporozumienia, błędy, których wyjaśnienie zabiera wiele czasu i opóźnia znacznie odpowiednie załatwienie spraw.

Oprócz tego załatwia się wszystkie protesty przeciwko wyborom do dozoru kościelnego za pomocą porozumienia się władzy biskupiéj z prezesem rejencyjnym. W ustawie jest nawet rozporządzenie, któregoby prawie nie można uznać za możliwe. W ordynacyi wyborczéj stoi w artykule 13: przeciwko odmownemu rozstrzygnięciu dozoru kościelnego co do protestu wyboru służy odwołanie się do władzy biskupiéj. Przeciwko nie odmownemu rozstrzygnięciu nie ma za to żadnego odwołania się. Jeżeli więc dozór kościelny unieważnia na mocy protestu wybów z dowolnych przyczyn, wtenczas nie może wmieszać się ani władza biskupia, ani prezes rejencyjny. U nas w prowincyi nadreńskiéj więcéj jeszcze występują wątpliwości i niedobory ustawy na jaw, ponieważ u nas proboszcz nie jest przewodniczącym dozoru kościelnego. Jeżeli potem okazują się trudności w stosunku obydwóch korporacyi nawzajem, to proboszcz nie jest zdolny działać pojednawczo, nie ma on żadnego wpływu na formalne załatwienie sprawy. Jeżeli przed wydaniem ustawy z r. 1875 nie działała u nas ujemnie okoliczność, że u nas przewodniczył, albo mógł przewodniczyć świecki w dozorze kościelnym, to dziś okazuje się potrzebnem, aby w prowincyi nadreńskiéj oddano przewodnictwo w dozorze kościelnym proboszczowi. Dla czego mamy zawsze zatrzymywać mniéj dobre urządzenia z czasów francuzkich, gdy tymczasem niektóre, z których ludność była zadowoloną, odebrano nam z biegiem czasu?

Na tem chcę zakończyć moje wywody. Wezwaniu, skierowanem do nas, abyśmy przedłożyli projekt w téj materyi, nie możemy zadosyćuczynić, to nie jest naszem zadaniem i musi wyjść z inicyatywy królewskiego rządu, który porozumie się z odpowiedniemi władzami kościelnemi. Nie jesteśmy kompetentni, aby przedkładać tego rodzaju projekt, który reguluje zasadniczo kwestye kościelne. Pan minister atoli nie będzie mógł uniknąć konieczności przyłożenia jak naprędzéj ręki do reformy ustawy z 28 czerwca 1875 roku.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)

*) Przez pomyłkę został umieszczony ustęp, odnoszący się do starokatolików (nr. 6), pod nr. 7, obejmujący ustawę o administracyi majątku w parafiach katolickich. Zobacz numer 267 „Kuryera.“ Przyp. Red.

Dwie szkoły ekonomii socyalnéj.

Genewa, 18 listopada.

W zeszłym roku powołało Towarzy

---

(2)

RECHA

przez

Dorotę Gerard.

(Tłómaczyła z oryginału angielskiego St. K.)

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 268.)

Nastąpiła przerwa w ogólnéj rozmowie: „Gedalje Wolf“ było nazwiskiem nieznaném w Sachsendorfie. Stary żyd wstał i skierował swe kroki ku wewnętrznym drzwiom, które woźny otworzył, gdyż koléj na niego nadeszła. Młoda para, która przybyła, by się rozwieść, opuściła co dopiero biuro sędziego, idąc prawdopodobnie ostatni raz obok siebie, gdyż i trzecia próba pogodzenia nie powiodła się.

Biuro pana sędziego okręgowego było prawie równie gołe, jak przedpokój. Biało pomalowane ściany, niepomalowana posadzka drewniana bez kobierca, kilka półek z książkami, na szafie krucyfiks i dwa lichtarze, przygotowane na przypadek odbierania przysięgi; ogromny stół z pomalowanego drzewa, założony papierami, z kałamarzem rozmiarów średniéj wielkości beczki i z łokciem albo dwoma różowéj bibuły, rozłożonéj przed nim. Jegomość średniego wieku w białéj kamizelce siedział przy stole; wyglądał zmęczony, lecz cierpliwy, w pokoju zaś przeważał zapach przypominający kurnik, trochę oborę albo ogród warzywny.

Jakkolwiek Gedaljego Wolfa kosztowało wiele czasu, aby przybyć do sędziego okręgowego, to pan sędzia okręgowy za to potrzebował go bardzo mało, aby załatwić sprawę Gedaljego Wolfa. Sprawa była bardzo jasna; ofiara nie mogła wymknąć się, prawo bowiem wyciągnęłoby swe ramię w obronie wierzyciela — tak zapewniał żyda dr. Fichter. Przepełniony wdzięcznością, Gedalje Wolf już miał zabrać się do odwrotu, kiedy dr. Fichterowi przyszło na myśl jeszcze jedno stawić mu pytanie.

— W razie, gdyby było inne jeszcze zawiadomienie do przesłania, jak długo pozostaniesz pan tutaj?

— Nie dłużéj jak dzisiaj, panie sędzio. Wyjeżdżam do Horodenki wieczornym pociągiem.

— Do Horodenki! — powtórzył dr. Fichter. — Powiedziałeś pan do Horodenki?

— Tak jest, panie sędzio; pochodzę z Horodenki.

— To dziwne — rzekł dr. Fichter półgłosem — odkładając pióro i wstając z miejsca. Twarz jego ożywiła się; do téj chwili był on machiną, nagle stał się człowiekiem. Przeszedł dwa razy przez pokój, poczém stanął przed żydem, który czekał cierpliwie aż go odprawią.

— Jeżeli pan pochodzisz z Horodenki, musisz znać tam dobrze mieszkańców?

— Bez wątpienia, panie sędzio — odparł żyd, lecz innym tonem; już się miał na baczności.

— Pułk *** huzarów znajduje się obecnie na kwaterze w Horodence, nieprawdaż?

— Tak jest, panie sędzio, ten sam.

— Czy znasz pan którego oficera pułku z widzenia?

— Niektórych z nich — odpowiedział Gedalje Wolf skromnie.

— Czy może widziałeś pan porucznika Borkama, który należy do pułku?

— Widziałem go zdaleka.

Dr. Fichter zamilkł i uderzał niepewno futerałem od okularów o swą białą kamizelkę. Nie był on pewny, czy byłoby dobrze stawiać dalsze pytania, ale sposobność była zbyt niezwykła i pomyślna, by z niéj nie skorzystać.

— Porucznik Borkam jest podobno bardzo lubiany w swoim pułku?

— Słyszałem, że jest lubiony.

— Wesoły, przyjemny, hojny, co?

— Pan porucznik wyglądał zawsze bardzo wesoło, ilekroć go widziałem.

— Może pan wiesz przypadkiem, hm! — w jakiém położeniu finansowém może on znajdować się w téj chwili?

— W jakiém położeniu finansowém? — powtórzył Gedalje Wolf.

— Tak jest. Zdaje mi się, że nieraz był w kłopotach pieniężnych.

— Doprawdy? — powiedział Gedalje Wolf, podnosząc brwi z zdziwieniem.

— Tak mi się zdaje. Nie wiesz pan, czy jest obecnie wolny od nich? Jakie jest o nim zdanie w Horodence?

— Gedalje Wolf wpatrzył się w podłogę, jak człowiek, który bada swoję pamięć. Wreszcie zauważył:

— Jeździ konno doskonale.

— Ale to nie może być wszystko, co pan wiesz o nim. Co innego jeszcze mówią?

— Nie umiem tego powiedzieć panie sędzio. Nie mam zaszczytu znać pana porucznika osobiście. Jestem tylko małym kupcem i tak zajęty handlem, że mało mam czasu na inne rzeczy.

— Ale zdaje mi się, że nie z samego handlu pan żyjesz? Dziś naprzykład nie handel sprowadził go tutaj.

— O! to co innego — rzekł Gedalje uprzejmie; — zawsze to przyjemnie pomódz bliźniemu, gdy można, chociaż kiedy przychodzi do przesilenia, to własne interesa są najpierwsze.

— Naturalnie. Dr. Fichter znowu przeszedł przez pokój. Zdaje mi się, że Horodenka to mała miejscowość — rzekł, stanąwszy na chwilę i że tam mówią wiele o wszystkiem, tak samo jak tutaj. Gdyby porucznik Borkam był w kłopotach pieniężnych, byłbyś pan z pewnością słyszał o tem, nieprawdaż?

— Nie pożyczałem mu nigdy pieniędzy — odparł Gedalje Wolf z szczerością.

— Może pan nie uważałeś tego za dość bezpieczne — powiedział dr. Fichter z odcieniem humoru. Zdaje mi się, że żyje on całkiem swemi widokami na przyszłość? Czy wiele mówi o swym wuju?...

— Nie umiem panu tego powiedzieć, panie sędzio. Nie wiem nic zupełnie. Troska o handel —

— Dziękuję, to wystarczy — przerwał dr. Fichter. Następna sprawa czeka.

Rzekłszy to, zadzwonił na woźnego i usiadł znowu za stołem, podczas kiedy żyd posuwał się ku drzwiom, kłaniając się ciągle. Przestał być człowiekiem i stał się znowu machiną. Gedalje Wolf tymczasem przeszedł przedpokój, usuwając się z drogi dwom wieśniaczkom z koszykiem pełnym kurcząt, zeszedł ze schodów sądu okręgowego i minąwszy bramę, strzeżoną przez dwugłowego orła austryackiego, poszedł wolno ku domowi, w którym zamieszkał.

Gedalje Wolf nie popełnił téj rozrzutności, by wynajmować pokój: ta kropla goryczy została mu oszczędzoną. Szczęśliwym sposobem miał on w Sachsendorfie znajomego, którego o gościnność mógł poprosić. Noe Pomeranz, brat po wierze, wywędrował z Horodenki przed kilku laty wraz z dragonami, których został pułkowym krawcem. Zanim opuścił swe rodzinne miasto, Gedalje Wolf zapewnił się za pomocą karty pocztowéj, że dawny jego znajomy mógł mu udzielić noclegu i zażądać bardzo umiarkowanego wynagrodzenia za dwa bardzo skromne posiłki, na które sobie pozwalał Gedalje Wolf. Znajomość z Pomeranzem przyczyniła się głównie do podjęcia téj podróży. Prawda, że Noe Pomeranz był trochę wyrodnym osobnikiem swéj rasy, że nie lubiąc nic podpadającego, zluźnił swoje pojęcia w obcowaniu z innymi, że obciął swój kaftan, zamieniając go w zwyczajny surdut i usunął wielkie loki na skroniach — lecz odtąd zawsze jeszcze mówił akcentem z Horodenki, twarz jego była niejako cząstką Horodenki a woń czosnku, jaką roznosił w koło siebie, miłą była sercu starego żyda, który przedtem nigdy jeszcze nie znalazł się tak daleko od domu. Mógł się także spodziewać, że Noe Pomeranz, żyjąc od pewnego czasu w Sachsendorfie, zdoła mu dać informacye o miejscowym przemyśle, a jeżeli kombinacye Gedaljego Wolfa spełzły na niczem, nie tyle w tem było winy Pomeranza, co samego Sachsendorfu.

Kiedy Gedalje Wolf wracał do mieszkania pułkowego krawca, wyglądał równie zatopiony w myślach, co w przedpokoju sędziego, czekając, aż koléj przyjdzie na niego, lecz zdawał się trochę mniéj smutny. Pierwszą czynnością jego po powrocie do domu Pomeranza na małéj uliczce, było zmienić czarny atłasowy chałat na alpakowy. Następnie zdjął białe pończochy i włożył inne mniéj białe i wreszcie wsunął nogi w skórzane pantofle w miejsce nowych trzewików, które miał w sądzie okręgowym. Przez cały ten czas Noe Pomeranz szył przy oknie, dając ostatnie ściegi u wojskowego munduru, który miał odstawić tego wieczora. Kiedy Gedalje Wolf wszedł do izby, Pomeranz podniósł oczy od swéj roboty i powiedział: „Już“? Na co tamten odrzekł „już“! — poczem Noe Pomeranz wiedział, iż sprawa Gedaljego z sędzią okręgowym była załatwiona. Nie było zwyczajem Wolfa mówić, chyba, że miał coś do powiedzenia a Noe Pomeranz, który szanował bardzo swego starszego współziomka, pozostawiał mu inicyatywę do rozmowy. (Ciąg dalszy nastąpi).

stwo chrześciańskie szwajcarskie w Genewie kilku znakomitych ekonomistów, aby w szeregu wykładów wyłożyli zasady różnych szkół socyalnych, których są przedstawicielami. Konferencye te, zebrane w jednym tomie, rzucają jaskrawe światło na rozmaite sposoby zapatrywania się na kwestyą społeczną i liczne sposoby, mające na celu nieść pomoc cierpieniom klas robotniczych. Cztery konferencye odbyły się z rzędu; pierwszy wykład wygłosił p. Jannet, znakomity i sympatyczny profesor ekonomii politycznéj w Instytucie paryzkim, rozprowadzając zasady szkoły Le Playa, któréj jest jednym z najświetniejszych przedstawicieli; drugi wykład miał inżenier, p. Stiegler, który rozwinął program szkoły kolektywistycznéj, do któréj należy, jak wiadomo, największa liczba socyalistów różnych krajów; trzeci wykład wygłosił p. Gide, profesor katedry w Montpellier, który dał pogląd na rozmaite formy, jakie przybierają, jak nazwał, „szkoły nowe," czwarty wreszcie, p. Fryderyk Passy, zwolennik z przekonania szkoły liberalnéj, niezmordowany, jakkolwiek nieco spóźniony, obrońca starych zasad szkoły manszesterskiéj.

Pomijając szkołę kolektywistyczną i szkołę p. Passy, będące przeciwległemi biegunami zadania, które należy rozwiązać, nie bez interesu dla czytelników „Kuryera" będzie zapoznać się z niektóremi pojęciami pp. Jannet'a i Gide'a.

Szkoła Le Playa nie formułuje, jak wiadomo, systemu ekonomicznego *a priori*. Przyjmuje ona prawomocność i trwałość obecnego porządku ekonomicznego i stara się ulepszyć go i jak największe z niego odnieść korzyści. Jestto rodzaj kompromisu między zasadą *laisser faire* a nowemi szkołami, śmielszemi w swych formach ekonomicznych i swych żądaniach socyalnych.

Wedle szkoły Le Playa, reformy, które mogą nie rozwiązać — gdyż tego nie będzie można dokonać nigdy — ale złagodzić antagonizm socyalny, powinny wynikać z połączonego działania religii — rodziny — miłości bliźniego, pojmowanéj w najrozleglejszem znaczeniu — patryotyzmu przywódzców przemysłu — z samopomocy interesowanych, utwierdzającéj się w stowarzyszeniach wolnych i ochotniczych — wreszcie z akcyi państwa, dążącego do szanowania sprawiedliwości, spełniającego swe obowiązki i dającego obywatelom pokój, zamiast ich przygniatać podatkami i poświęcać na ofiarę wojnie.

Jak widzimy, szkoła Le Playa, do któréj należy większa część francuzkich ekonomistów katolickich, uznaje zupełnie, że obecny porządek ekonomiczny przedstawia błędy i niedostatki. Szanuje ona jednakże główne podstawy i aby zapobiedz owym wadom i niedomaganiom, odwołuje się głównie do wpływów moralnych, do ducha stowarzyszeń, do inicyatowy prywatnéj. Nie odrzuca ona pośrednictwa państwa, lecz ogranicza je na nadużycia zbyt krzyczące n. p. kiedy chodzi o obronę dziecka i kobiety, ale usuwa to pośrednictwo, gdy chodzi o interesa dorosłych mężczyzn.

Szkoła ta jest nieprzyjaciółką działania państwa ograniczającego pracę dorosłych, zaprowadzającego zobowiązujące zabezpieczenia i wyznaczającego minimum zapłaty. Obawia się ona do najwyższego stopnia wszystkiego, co może w ten lub ów sposób popierać socyalizm państwowy. „Gdyby demokracya — powiedział pan Jannet w swym wykładzie — miała za pomocą ogólnego prawa głosowania zakończyć się tryumfem socyalizmu, zamiast zostać wyższą formą polityczną równości i wolności obywatelskiéj, byłaby ona najpotworniejszym despotyzmem, jaki kiedykolwiek zaznała historya." To też pan Jannet potępia wszelkie usiłowania, w jakimbądź podjęte zamiarze, które mają na celu wzmocnienie nadmierne czynności państwa na tém polu. Wierzy on, że w tem wzywaniu pomocy państwa, które słychać we wszystkich prawie krajach, mieści się niezdrowa przesada, która może tylko do zgubnych doprowadzić następstw.

Oto są w całości swéj idee p. Janneta w jego wykładzie genewskim, który jest zresztą streszczeniem wybornych dzieł, napisanych w tym przedmiocie przez znakomitego ekonomistę.

Przejdźmy teraz do innéj szkoły, do odrębnego zupełnie pojęcia zadania socyalnego. P. Gide zebrał pod nazwą „nowéj szkoły" kilka grup ekonomicznych rozmaitych krajów, n. p. historyczną grupę niemiecką, któréj obecnymi przedstawicielami są pp.: Brentano, Schmoller i Cohn, grupę socyalistów państwowych, reprezentowaną przez pp.: Wagnera i Laveleye'a, grupę socyologów p. Schäffla w Niemczech i Wallaca w Anglii. Na czém opiera się ta szkoła zwana historyczną? Powiemy to w dwóch słowach przy pomocy p. Gide.

Dawna szkoła liberalna a nawet szkoła Le Playa przyjmuje, jak widzieliśmy, trwałość i ciągłość obecnego porządku ekonomicznego, który byłby ostatecznem dojściem do całego szeregu ewolucyi.

Temu oto przeczy szkoła historyczna; wedle niéj porządek ekonomiczny obecny skłania się do przyjęcia nowéj formy i zniknie kolejno jak dawniejsze formy, które poprzedzały. Weźmy n. p. kwestyą zarobku. „Nowa szkoła, powiada p. Gide, widzi, że kwestya zarobku w obecnéj formie jest tylko oznaczeniem długiéj seryi różnych form, z których najwydatniejsze nazywają się: niewola, służalczość, system korporacyjny. Wnosi ona ztąd, że ta sama ewolucya, jaka dokonywała się z wieku na wiek, uwieczni się w przyszłości i że wskutek tego kwestya zarobku zniknie z kolei, aby ustąpić miejsca nowym formom, które możemy już przewidzieć, ponieważ zaczynają się zarysowywać przed naszemi oczami, n. p. spółki." Tak samo rzecz się ma z własnością gruntową. Nowa szkoła stwierdza, że potrzebowała tysięcy lat, aby dojść do obecnéj formy, którą uważa za trwałą i potrzebną, że w kilku krajach jeszcze do tego nie doszła, że chwieje się pomiędzy jednym krajem a drugim, że skutkiem tego forma ta jest tylko etapą w nieskończonéj ewolucyi; że nie ma powodu przypuszczać, aby była ostatnią, że nawet zaledwie ustalona we formie, którą uważamy za nienaruszoną, już się obraca w nowéj postaci, że przybiera np. w Towarzystwach górniczych postać akcyonaryatu t. j. że się dzieli pod postacią tytułów ruchomych pomiędzy wielką liczbą stowarzyszonych. Innemi słowy nowa szkoła zastępuje ideę stałości, ideę nieokreślonéj ewolucyi. To też dochodzi ona do całkiem odrębnych wniosków, aniżeli szkoła Le Playa. Uważając obecny porządek rzeczy jako mający się ograniczyć, nie lęka się ona nietylko pośrednictwa państwa, ale powraca do niego śmiało, upatrując w niem jeden z głównych środków do zmienienia społeczeństwa wadliwego.

P. Gide strzegł się nakreślić granic, w których ma zamknąć się ta czynność państwa; spodziewa on się za to stopniowego rozwoju potrzeb społeczeństwa, które będą umiały znaleść odpowiednią formułę.

To objektywne streszczenie zasad dwóch szkół socyalnych zupełnie odrębnych pokazuje nam, że na tem polu wystrzegać się należy przedewszystkiem ciasnoty pojęć i zakreślonych z góry postanowień. Nie przyswajając sobie z pewnością wszystkich teoryi nowéj szkoły, nie należy również zamykać się w zacofanéj nieruchomości. Swiat cały, wszystkie szkoły ekonomiczne uznają, że jest wiele do zrobienia w téj dziedzinie kwestyi socyalnéj. A zatem do dzieła, a przedewszystkiem precz z byzantynizmem; nie należy zagłębiać się w uczone i subtelne rozprawy wtenczas, gdy czas nagli. A mianowicie nie trzeba zapominać, że religia ma odegrać rolę czynną, a nawet główną w rozwiązaniu, jakiebądź przyszłość przyniesie. Chrześciaństwo samo jest zdolne rozwiązać zagadkę tego groźnego zadania, które się dziś nam narzuca, jak rozwiązało zadania dawniejsze. Przpomnijmy sobie piękne słowa Fichtego, jednego z poprzedników socyalizmu niemieckiego:

„Chrześciaństwo nosi jeszcze w swem łonie siłę odnowienia, jakiéj się nikt nie spodziewa; dotychczas działało ono tylko na jednostki a przez nie pośrednio na państwo. Ale kto umiał ocenić jego skryte działanie, bądź to jako wierzący, bądź, jako niezależny myśliciel, ten wierzy, iż stanie się ono kiedyś siłą wewnętrzną i organizującą społeczeństwa i wtenczas objawi się światu całemu w głębiach swych pojęć i z całem bogactwem swych błogosławieństw."

Z Warszawy

16 listopada 1890 r.

(System rusyfikacyjny. — Hurko. — Apuchtin. — Próby asymilacyi. — Towarzystwo myśliwskie).

(U.) Teraźniejsze prądy rusyfikacyjne tem się zasadniczo różnią od wszystkich poprzednich, iż nie są wynikiem wywołanéj temi lub owemi przyczynami chwilowéj niechęci czy nienawiści politycznéj, lecz stanowią od mniéj więcéj dziesięciu lat z rzadką w dziejach rządów rosyjskich konsekwencyą przeprowadzany system wynaradawiania wszelkich obcych narodowości, wchodzących w skład olbrzymiego rosyjskiego państwa. Bo myliłby się bardzo, ktoby sądził, że system ten ogranicza się tylko do tak zwanego kraju nadwiślańskiego, i prowincyi, stanowiących dawniejsze Królestwo Polskie. Zapewne, że u nas z rozmaitych przyczyn system ten zastósowywany bywa z największą bezwzględnością, ale i w prowincyach nadbałtyckich, dostarczających przecież przez długie lata najwierniejszych i, przyznać trzeba, najzdolniejszych narzędzi do wytworzenia dzisiejszéj wielkości i potęgi Rosyi, rusyfikacyjne prądy przejawiają się z tą samą prawie co u nas siłą.

Nie można bowiem twierdzić, jakoby wszystkie te rozporządzenia, mające na celu zupełne wyrugowanie języka polskiego z całego życia publicznego, podyktowane były wzmagającą się niechęcią Moskali ku naszemu żywiołowi. Przeciwnie, faktem jest nieulegającym wątpliwości, że nienawiść ta plemienna, żywiona kilkakrotnemi powstaniami, zmniejsza się z rokiem każdym. Przy tem i objaw, stwierdzony w krajach zachodniéj Europy, że obchodzące ostatecznie przeciętnego człowieka bezpośredniéj zagadnienia ekonomiczno-społeczne, spychają coraz więcéj na plan drugi sprawy czysto polityczne, i w Rosyi, chociaż nie w tym samym stopniu, posiadają pewne znaczenie. Ale właśnie dla tego, że rusyfikacya ta prowadzona jest bez namiętności, na zimno podług z góry zakreślonego planu, jest ona tem niebezpieczniejsza i tem nieznośniejszemi czyni wszelkie stósunki tutejsze; tem więcéj, że rząd rosyjski, do przeprowadzenia swych celów wybrał sobie możliwie odpowiednie narzędzia.

Dzierżący od dość już długiego czasu najwyższą władzę w Królestwie Polskiém jenerał Hurko tem się różni od wszystkich prawie poprzednich wielkorządzców, iż jest żołnierzem tylko i niczém więcéj. Słucha więc rozkazów przesyłanych mu z góry i wypełnia je z bezwarunkowém posłuszeństwem. Nie można przy tem twierdzić, że nacechowanemi często dość znaczną srogością pojedyńczemi postępkami jenerał-gubernatora kieruje jakaś wyjątkowa nienawiść ku żywiołowi polskiemu. Jestem nawet przekonany — że gdyby dzisiaj nadszedł rozkaz z Petersburga, nakazujący natychmiastowe polszczenie wszystkich tutejszych instytucyi, jenerał Hurko z tą samą energią i bezwzględnością wziąłby się do wprowadzenia w życie tego rozkazu. Dzięki przeważnie bujnéj wyobraźni rozmaitych sprawozdawców, zyskała zupełnie niezasłużenie ogromny rozgłos za granicą żona tutejszego wielkorządzcy, osławiona Marya Andrejewna. Zrobiono z prostéj téj, odgrywającéj w gruncie rzeczy bardzo skromną rolę kobiety, pewien rodzaj demonicznéj nieledwie, zionącéj nienawiścią ku naszemu żywiołowi istoty. Zapewnić Was mogę, opierając się na dokładnéj znajomości odnośnych stósunków, że obraz ten Hurkowéj jest w zupełności spaczony. Zapewne, że Marya Andrejewna jest gorliwą wyznawczynią prawosławia, że szczegółową opieką otacza wszelkie instytucye, mające na celu rozszerzenie tego wyznania, że na wszelki możliwy sposób zbiera składki na szpitale i ochronki „czerwonego krzyża", lecz na tém téż ogranicza się cała jéj działalność. W stosunkach towarzyskich z bywającemi na zamku tutejszemi rodzinami polskiemi, nic jéj zarzucić nie można; postępuje z wielkim taktem i uwzględnieniem miejscowych warunków.

Obok Hurki, najważniejsze a poniekąd ważniejsze nawet od samego jenerał-gubernatora zajmuje stanowisko kurator warszawskiego okręgu naukowego, radzca tajny Apuchtin. Nie wahano się powiedzieć, że człowiek ten użyty w saméj Rosyi, byłby nieocenionym skarbem. Cechuje go tak rzadka w rosyjskim świecie urzędniczym, osobista bezinteresowność — nie jest łapownikiem, a co ważniejsza, nie cierpi łapowników w swojém otoczeniu — niezmordowana pracowitość i wielka w sprawach osobistych sprawiedliwość. Ale dzisiejszy kurator okręgu naukowego jest fanatykiem w całém tego słowa znaczeniu. Wiadomą zas jest rzeczą, że najszlachetniejszy nawet fanatyk na wysokiem stanowisku daleko większe ludzkości wyrządzić może szkody, niż człowiek w gruncie rzeczy najprzewrotniejszy. Faktem zaś dla nas jest najsmutniejszym, że fanatyzm ten rusyfikacyjny kuratora, nie oglądający się na żadne względy, nawet na rzeczywisty interes państwa, zamiast słabnąć z czasem, jak u większéj części rosyjskich dzielateli urzędniczych u nas, z przebiegiem lat wzrasta coraz więcéj na siłach. W sferach zaś najwyższych Apuchtin cieszy się potężném poparciem. Przed niedawnym czasem uważano stanowisko kuratora za poważnie zachwiane. Jak bowiem wieść niesie, podczas ostatniéj swéj bytności w Petersburgu oświadczyć miał Hurko na radzie ministrów, a późniéj osobiście cesarzowi, że system rusyfikacyjny z taką bezwzględnością stósowany w Krolestwie Polskiem przez kuratora okręgu naukowego, państwu żadnych nie przynosi korzyści. Z jednéj bowiem strony w niczem się nie przyczynia do rzeczywistego zniszczenia kraju, a z drugiéj wywołuje niezadowolenie i niechęć miejscowego żywiołu ku rządowi. W tym samym duchu agituje bezustannie przeciwko Apuchtinowi dawniejszy jego pomocnik w Warszawie, a dzisiejszy członek najwyższego synodu w Petersburgu, radzca Sidorskij. Mimo to jednak Apuchtin utrzymał się przy urzędzie i chwilowo nie ma najmniejszych widoków zmiany w urzędzie kuratora. System téż, polegający na możliwem usuwaniu ze szkół tutejszych wszelkich nauczycieli narodowości polskiéj, a zastępowaniu ich gorliwymi krzewicielami prawosławia i rusyczyzmu, w dalszym ciągu przeprowadzany bywa z nieustającą energią i brutalnością.

Niezależnie od urzędowéj, przymusowéj rusyfikacyi, w ostatnich czasach coraz częstsze pojawiają się próby asymilacyi miejscowego żywiołu z rosyjskimi przybyszami za pomocą bliższych, niż dotychczas stosunków towarzyskich. Próby te do nie dawnego czasu żadnego nie odniosły skutku. Z wyjątkiem kosmopolitycznych zbogaconych i przechrzconych rodzin żydowskich, wszystkie tutejsze przyzwoitsze domy zamknięte były szczelnie dla wysokich urzędników i wojskowych rosyjskich. Dopiero w ostatnich czasach, okazywać się zaczynają niejakie objawy zbliżenia się Polaków do Moskali na gruncie towarzyskiem. Inicyatywę do tego zbliżenia, zresztą wcale nie godnego pożądania, dało utworzone w roku ubiegłym tak zwane towarzystwo racyonalnego polowania, do którego należą mniéj więcéj do połowy Polacy i Moskale. Zewnętrznym celem tego Towarzystwa jest możliwa, a w rzeczy samej bardzo zaniedbana w kraju naszym opieka nad zwierzyną, głownie jednak chodziło inicyatorom rzeczonego Towarzystwa o zbliżenie za pomocą wspólnych zebrań i zabaw obu dwóch niechętnych sobie narodowości. Cel ten po części został dopięty. Bo chociaż dotychczasowi członkowie Towarzystwa, należący do narodowości polskiéj, bynajmniéj uchodzić nie mogą za najdodatniejsze jednostki naszego społeczeństwa, to jednak pierwsze lody zostały przełamane i ustała w części ekskluzywność polskiego Towarzystwa naprzeciw Moskalom.

Z nad Tamizy.

II.

(Dokończenie).

Booth kładzie największy nacisk na zasadzie następującéj: Ani myśleć o zbawieniu wiecznem, póki nie ma zbawienia ziemskiego. To ostatnie jest wiecznem zbawieniem. Ludzie znajdują się w piekle ziemskiém z dwóch powodów: albo z winy własnéj, lub z winy okoliczności. Jeżeli z winy własnéj, to należy zmienić ich charakter; jeżeli z winy okoliczności, to trzeba wyprowadzić ich z teraźniejszego, a postawić w innem otoczeniu.

Booth nie ustanowił żadnéj *sekty*; jego organizacya nie miesza się między wyznania chrześciańskie i inne; jest ona wybitnie organizacyą fizycznego, że się tak wyrażę, umoralnienia mas — od których stronią pastorowie, do których nikt dotąd nie potrafił przemówić... których unikają nawet władze policyjne, chwytając tylko pojedyńcze osobniki po za granicami piekieł! Dziwić się nie można, że kler katolicki nic w tych bagnach nie zdziała! Kler ten rekrutuje się albo z Irlandczyków, albo z pomiędzy synów wyższych rodzin brytańskich — a ni jedni, ni drudzy nie potrafią zespolić się z owym ohydnym geniuszem rozkładu mas angielskiego pospólstwa... przynajmniéj, nie zdolni są być, czém jest kapitanerya Bootha: „zbawionym *motłochem*." *Quorum pars magna fui* — jest niezmiernie potężném zdaniem w ustach oficerów armii, złożonéj z mężczyzn, kobiet i dzieci, *rescued from the devil*, — odbitych djabłu!

Trzynaście lat pracowała para małżeńska Booth'ów, zanim jako tako ufundowała organizacyą, zwaną w początkach „misyą chrześciańską", a potém, całkiém przypadkowo, nazwaną *The Salvation Army* — kiedy przyszło do wyznaczenia starszych i młodszych „misyonarzy" po różnych dzielnicach. Od r. 1878, armia zwróciła na siebie uwagę ośmiu mil kwadratowych Londynu, następnie kraju i świata. Pozyskawszy sobie uznanie Kardynałów Manninga i Newmana, obydwóch arcybiskupów anglikańskich, superintendentów sekt i wielu ekonomistów — chociaż musiała znosić śmiech, obelgi i bardzo czynne prześladowania większości narodu — znalazła przecież materyalną pomoc istotnych i ekscentrycznych filantropów i rozwinęła swą działalność aż do dzisiejszego roku, który jest dla niéj erą kulminacyjną nowéj epoki istnienia.

Armia ma dzisiaj 2,864 korpusy, rozłożone w 32 krajach pięciu części świata, z 9,349 oficerami płatnymi i zajętymi wyłącznie... strategią zbawienia — z 13,000 podoficerów ochotników, niepłatnych. W saméj W. Brytanni odbywa się 160,000 mityngów (bitew) *tygodniowo*, na otwartem powietrzu. W Anglii stoi korpusów 1,377.

Pomoc finansowa, pochodząca z dobrowolnych składek, przenosi *rocznie* 750,000 fst. — piętnaście milionów marek! A z tych pieniędzy powstało już i utrzymuje się w kraju 24 „domy spoczynku" (*Homes of Rest*) dla 240 oficerów; 30 gmachów „koszary dla rekrutów", gdzie przeszło 400 „świeżo zbawionych" i ochotników innych pobiera naukę pracy wojennéj sześciomiesięczną. Siedm olbrzymich wozów, zw. „fortami kawaleryi", objeżdża wsie angielskie; każdy z nich mieści 9 oficerów i 18 żołnierzy, szukających bitwy z djabłem, gdzie wypada. Dwa pisma tygodniowe — z cyrkulacyą 300,000 i 103,000 — oraz dwa miesięczniki, z obiegiem 50,000 i 48,000, wychodzą regularnie z głównego sztabu. Armia posiada swe własne magazyny mundurów. (W ciągu roku zeszłego, sprzedano 20,000 wojskowych kapeluszy dla żeńskich oficerów). W najgorszych zaułkach stoi załogą stale 80 oficerów ogółem. Zbudowano dotąd 30 domów odsieczy dla upadłych kobiet (14 w Anglii, reszta za granicą), gdzie w roku ubiegłym znajdowało się 2,200 „niewolnic" z 224 oficerami.... rozumie się, spódniczkowymi. W 5-ciu londyńskich przytułkach, mogących pomieścić 900 osób każdéj nocy, i w trzech „składach żywności", rozdaje się 20,000 porcyi dziennie. W końcu jednego tygodnia (6—13 ostatniego września), sztab główny otrzymał 5574 listy i telegramy — wysłał ich 7300. Roczny koszt telegramów w jednéj tylko Anglii wynosi 40,000 marek. W roku zeszłym zgłosiło się 3000 ochotników, przyjęto 1320.

Wszystkie te cyfry wyjąłem z dzieła Booth'a — „Najciemniejsza Anglia" — a są one stwierdzone legalnie przez odpowiedzialną firmę audytorów sądu kanclerskiego. Nic może nie świadczy tak stanowczo o pożytecznéj i zbawiennéj działalności armii, jak owa cyfra 15,000,000 marek, zbierana corocznie, składana przez praktycznych Anglików! Nie ulega też najmniéjszéj wątpliwości, że armia.... walczy z djabłem skutecznie. Przekonałem się o tém osobiście i naocznie, a świeża książka jenerała podaje najwymowniejsze tego dowody w sprawdzonych liczbach wzrostu armii „zbawionych." *Ex fructibus*.... Teraz przeto, zamierza armia rozwinąć swą akcyę: nie już walczyć tylko z kilku lub kilkunastu tysiącami djabłów w Anglii, w Europie i daléj jeszcze — ale, prócz tego, z „zatopionym" milionem Londynu, z zatraconemi 3 milionami W. Brytanii. (W Irlandyi armia nie ma racyi bytu, bo tam duchowieństwo katolickie, z ludu wyszłe, ludem się opiekuje od 14 wieków).

Nie długo zajmę czytelnika. Książka Bootha ma dwie części: Pierwsza odsłania nam okropne bagno — druga opisuje plan nowy jenerała. Potrzebuje on 100 tysięcy funtów szterl. gotówki natychmiastowéj i 30,000 funt. szterl. rocznego w przyszłości dochodu (kapitału jednego miliona), aby projekt swój wprowadzić w życie bez zwłoki. Posiadając już wielką brygadę starych i doświadczonych wojowników, mając w Londynie koszary i magazyny — chce on przystąpić do urządzenia trzech twierdz: stołecznéj, wiejskiéj i zamorskiéj. Pierwsza (*City Colony*) ma być aglomeracyą „domów odsieczy." W domy te przyjmowani będą nałogowi pijacy i biedni bezrobotni, żebracy i prostytutki, urlopnicy kryminalni, złodzieje i świeżo wypuszczeni zbrodniarze. Otrzymają tam przytułek, pokarm i odzież — pod warunkiem pracy i posłuszeństwa bezwarunkowego. Więc tak samo, jak w rządowych domach pracy dla pauprów? Nie. Domy pracy znienawidzone są przez nędzę daleko więcéj, aniżeli więzienia: strawa w nich jest gorsza daleko, obchodzenie się takie samo, praca ciężka i bezwzględna, surowość reguł bardzo ścisła; o godzinie 9 wieczorem pauper musi zgasić światło i ledz na sienniku. Słowem, w domach tych jest tylko ciężka praca i wstrętny obrok — absolutnie nic więcéj. Booth, ze znaną już zasadą o zbawieniu, chce dać nędzarzom ognisko domowe przedewszystkiém — *home*! A więc ludzie pracować będą w rzemiosłach, *które znają*, lub których się mogą nauczyć — albo też zajmowani będą odpowiednio do indywidualnéj zdolności. Założą się rękodzielnie w stolicy, zasilane tą pracą. Pokarm będzie dostateczny, choć nie wybredny, ale czysty i zdrowy — bo... Anglik ma sumienie w brzuchu. Ani kropla alkoholu, piwa, wina nie znajdzie się w domach odsieczy — podczas gdy pauper gminny może wyjść w niedzielę i z kompanami pić do wieczora. Praca będzie 8-mio godzinną; po niéj nastąpią rozrywki, muzyka, gry, czytanie — a także „bitwy z djabłem, przeplatane dziarskiemi i hucznemi śpiewkami." Oficerowie armii starać się będą o pozyskanie sobie zaufania „jeńców" dobrowolnych, wywiadywać się o ich ranach, pocieszać ich i podnosić „z męzkością prawdziwych wojaków" — dla których „wszystko to już było."

Po stósownym przeciągu czasu, jeńcy skutecznie zbawieni, mogą być wróceni rodzinom, lub pójść do pracy, znalezionéj dla nich po za armią. Lecz najogromniejsza część zostanie wysłaną do kolonii wiejskiéj. Booth chce nabyć na tę *Farm Colony* około tysiąc akrów, niezbyt daleko od stolicy, ale daleko od wiosek i miasteczek — t. j. od wódki. Przesiedleni ludzie pracować tu będą na świeżém powietrzu; farma będzie wielkim ogrodem warzywnym kolonii stołecznéj. Częściowo zreformowani — mężczyźni i kobiety — oddawać się tu będą, pod kierownictwem doświadczonych, wszelkim zajęciom rólniczym, ogrodowym i nawet budowniczym, bo sami sobie budować mają chaty i domy.

Znowu jakaś część tych ludzi wróci może z czasem do rodzin, inni „na świat" — ale największą ich liczbę przeniesie armia za morza — do Kanady, południowéj Afryki i Ameryki — gdzie najlepsze ziemie nabędzie tanio i zaludni już statecznie i stanowco zreformowanymi, „zbawionymi" ludźmi. „Może tam powstanie z czasem — pisze Booth — cesarska kolonia brytańska, tak potężna, jak Indye... które także Anglia otrzymała od awanturników!..."

Takie jest rusztowanie planu. Oczywista rzecz, iż książka zawiera mnóstwo szczegółowych dodatków, że liczy się z możliwemi przeszkodami i zbija wyczerpująco możliwe wywody przeciwników planu. Ja muszę już poprzestać na tém sprawozdaniu. Książka wyszła 20 października; jenerał otrzymał już przeszło 16,000 funtów — a za kilka dni odbędzie on walne zebranie najrozmaitszych przedstawicieli brytańskich wyznań, stronnictw politycznych, szkół ekonomicznych i organizacyi dobroczynnych — i z nimi naradzi się publicznie co do prawdopodobieństwa uskutecznienia całego planu jak najwcześniéj.

Londyn, 10 listopada.

Edmund S. Naganowski.

Z katolickiego kongresu w Saragosie.

Tarragona, 3 listopada.

II.

Przepisy praktyczne dla katolików w ich wzajemnych stosunkach.

15. Dzieckiem winowajczéj niewiadomości jest błędne mniemanie, że miłość ku

bliźniemu potrzebną nie jest, aby być dobrym katolikiem i jak gdyby do tego sama wiara wystarczała; jest niem także utrzymywać, iż cnota jest szlachetniejszą i wyższą nad miłość, jak zdaje się wierzy wielu, sądząc ich po ich czynach. Przypominamy zatem wszystkim katolikom hiszpańskim bez różnicy, że nietylko miłość dla bliźniego jest konieczną do zbawienia, ale nadto, że według słów Boskiego mistrza, tyle razy powtarzanych: po tem się poznaje jego uczniów, jeśli się kochają wzajemnie.

Sw. Jan. — Encyklika *Sapientiae christianae* Leona XIII. List do Kardynała Rampolli, 15 czerwca 1887.

16. Do osiągnięcia jedności katolików, tak potrzebną jak posłuszeństwo jest miłość bliźniego, ponieważ ta cnota wiedzie do ustąpienia nienawiści, zemsty i zazdrości, jak zarazem do przebaczenia wszelkiego rodzaju obelg. Idąc więc za wolą Papieża, zachęcamy nadewszystko do praktykowania miłości, której nas nauczył Jezus Chrystus, gdy powiedział, aby Jego uczniowie byli tem samem co On i Jego Ojciec niebieski.

Ad Coloss. — Encyklika *Cum multa — Sapientiae christianae* Leona XIII. — List do Kardynała Rampolli 15 czerwca 1887 r.

17. Formalny powód miłości bliźniego, czyli miłości Boga, będzie najskuteczniejszym środkiem do jedności między katolikami, która się osięga jedynie prawdą i miłością. Niechaj więc sobie postanowią wszyscy w przedsięwzięciach do rozwijania interesów katolickich, najwyższą chwałę Boga, i złożą w sposób możebny wszelkie ziemskie i ludzkie względy, skoroć rzeczy ludzkie i ziemskie są przyczyną rozdwojeń i nieporozumień.

Encyk. *Sapientiae christianae* Leona XIII. List Kardynała sekretarza, pisany z rozkazu Jego Swiątobliwości do dyrektora *l'Univers'a* 26 grudnia 1889. List Jego Swiątobliwości do Kardynała Benavidesa, Arcybiskupa w Saragosie. Idem do Biskupa w Urgel.

18. Wszystkie rzeczy ludzkie i ziemskie z natury własnéj podlegają rzeczom boskim i religijnym, dla tego to obowiązkiem jest katolików, którzy się zajmują sprawami i przedsięwzięciami ludzkiemi, odłożyć takowe na bok, skoro tego wymaga zwycięztwo lub powodzenie interesów kościoła, łącząc się między sobą w sposób szeregów dla obrony sprawy Boga, jak gdyby wcale nie należeli do odmiennych stronnictw politycznych, ani mieli sprzeczności w interesach ludzkich.

Encyk. *Sapientiae christianae.* List Jego Swiątobliwości do Biskupa w Urgel.

19. Chociaż nie ma najmniejszéj wątpliwości, że uczciwa rozprawa w materyi polityki może mieć miejsce, skoro bez naruszenia miłości i sprawiedliwości walczy się za opiniami, które się sądzi bardziéj prowadzące do dobra wspólnego; zważywszy, że te polityczne walki w obecnych czasach miedzy katolikami, rozdwajają ich nawet w obronie praw Kościoła, powinni zatém wszyscy wierni powstrzymać się na teraz od starć między sobą, nadewszystko za pomocą pracy, jakkolwiek nie znaczy to, aby im nie wolno było bronić spokojnie swoich politycznych ideałów, z warunkiem przecież, aby się powstrzymywali od wzajemnych na siebie napadów, a w szczególności od nazywania niekatolickiemi opinii przeciwników, skoro ich Kościół nie potępia. Inaczéj przyznawaliby sobie nauczanie wyłącznie powierzone Kościołowi, i dopuściliby się nadużycia tak stanowczo i tyle razy potępionego przez Papieża.

Encyk. *Inmortale Dei. Cum multa. Sapientiae christianae.* List Jego Swiątobliwości do Biskupa w Urgel.

20. Tak samo stanowczo zakazujemy księżom i zakonnikom cenzurowania w swoich kazaniach lub innéj formie, publicznie albo prywatnie, nauk i postępowania niektórych katolików w porządku zewnętrznéj polityki, skoro wyrażone nauki i linia postępowania nie zasłużyły na odrzucenie lub cenzurę Kościoła, mianowicie kiedy chodzi o osoby odznaczające się swoją wiarą i przychylnością do zwierzchników kościelnych, z wyjątkiem gdyby im ich Biskup udzielił wyraźnego posłannictwa do cenzurowania ich i ocenienia; ale w tym przypadku powinni swoją cenzurę przedłożyć Biskupowi, i powstrzymać się od objawiania swojego zdania u publiczności, aż dopókiby tenże im raczył udzielić swojego zatwierdzenia.

W ogóle przypominamy wszystkim duchownym, że według tego, czego nas uczy Ojciec święty, prace przedsięwzięte w urzędzie swoich obowiązków, wtenczas tylko będą użyteczne dla nich, i zbawienne dla ich bliźnich, gdy się zastósują do rozporządzeń i natchnień Tego, który trzyma w swoich dłoniach cugle dyecezalne.

Encyk. *Cum multa. — Sapientiae christianae.* List do Biskupa w Urgel. — Encyk. do Biskupów Francyi, 8 lutego 1884 roku.

21. Niechaj się duchowieństwo stara o wstrzymywanie się od udziału czynnego w sprawach politycznych, bez pozwolenia względnych jego Biskupów, a nadewszystko zakazujemy im bezwarunkowo mieszania się do walk obecnych, uprzytomniając temuż, że tak duchowni świeccy jak regularni, którzyby się stali nieposłusznymi rozporządzeniom świętego Kościoła, gdyby swojemi radami i pobudzeniami publicznemi lub skrytemi, podniecali daléj do rozstroju katolików, byliby winnymi ciążkiego grzechu. Niech nie zapominają najsurowszych wyrazów, którymi Papież napiętnował niedawno temu podobne postępowanie, i które się chce usprawiedliwiać pozorami obrony religii.

Cyrkularz Apost. Nuncyatury z roku 1883. — List Jego Świątoblibliwośc do Biskupa w Urgel.

22. W przypadku niezbędnéj okoliczności do zwalczania jakiéj błędnéj, lub gorszącéj nauki, i to samo zaznaczamy względnie na cenzurę o postępowaniu jakiego katolika, niechaj się to dzieje we wyrazach natchnionych gorliwością o chwałę Boga i zbawienie dusz, to jest w taki sposób, aby waga dowodów a nie gwałtowność i szorstkość stylu dały pismu zwycięztwo. Atoli w jakimkolwiek razie, zakazano jest kotolikom duchownym i świeckim czynić tego piśmiennie, (choćby rzecz sama z siebie była bardzo chwalebną), bez otrzymania uprzednio wyraźnego pozwolenia do tego od swojego Prałata.

Encyk. *Cum multa.* Reguła 10. Indeksu.

23. Uprzedzamy Stowarzyszenia katolickie, aby się powstrzymały od wzajemnych cenzur i napadów na siebie, w jakiéjkolwiek byłoby to okoliczności, boć przecie Papież nam mówi, że w obecnych okolicznościach *cessandum est ab omni dissidio.* Gdyby jakie Towarzystwo czuło się obrażoném przez inne, w takim razie powinno się udać do swojego Biskupa. To, co rozporządzamy odnośnie do Stowarzyszeń, stósuje się także do ich członków, gdy się między nimi wznieci jakiebądź nieporozumienie.

Encyk. *Cum multa. — Sapientiae christianae.*

24. Gdyby jaki dziennik czuł się uszkodzonym przez inny tejże saméj klasy, to niech redaktor jego się wstrzyma od napadania drugiego, udając się ze swą sprawą do swojego Biskupa z żądaniem nagrody, lub zadosyć uczynienia, jeśliby sądził, że tak przystoi jego honorowi katolika, albo dziennikarza.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawy sejmowe

Z rozpraw sejmu pruskiego.

Izba poselska.

Berlin, 21 listopada.
(4 posiedzenie.)

Początek o godzinie $11^1/_4$.

Przy stole ministeryalnym zasiadają: pp. *Miquel, Herrfurth, Burghart* i inni.

Na porządku obrad: dalszy ciąg pierwszego czytania ustawy podatkowéj.

Wedle ustanowionéj na wczorajszém posiedzeniu listy mówców pierwszy zabiera głos *za* projektem

dep. bar. *Zedlitz* (wolnokons.), który zwraca uwagę dep. Rickerta na potrzebę podwyższenia podatku giełdowego i przeczy twierdzeniu, jakoby przy tych reformach chodziło o spełnienie życzeń liberalnych. Co do rzeczy saméj, mówca poleca, aby podatek dochodowy, który powinien stanowić kamień węgielny bezpośrednich podatków i tworzy dopiero pierwszy warunek do reformy podatków komunalnych, unormować na 4 prc., stały dochód opodatkować wyżéj, zaprowadzić obowięzującą deklaracyą jako jedyny środek godny obywatela do stwierdzenia dochodów, ulżyć średniemu dochodowi przez zmianę taryfy i stworzyć lepsze gwarancye dla przekazania możliwych zwyżek z podatków dochodowych i spadkowych związkom komunalnym. W takim razie, oświadcza mówca, może wystąpić także za podatkiem spadkowym; jest on przeciwny kwotyzacyi w tem znaczeniu, aby ztąd mogła powstać także odmowa podatku, jako też przekazaniu powszechnego prawa głosowania Prusom. Mówca oświadcza się za reformą systemu trzyklasowego w tym kierunku, aby także i niższym klasom zagwarantowano prawo wyboru i zaznacza, iż jego stronnictwo z całą energią będzie występowało za porozumieniem się.

Dyrektor podatkowy *Burghart* czerpie z wywodów poprzedniego mówcy nadzieję porozumienia się także i co do podatku spadkowego i rozwodzi się w długich technicznych i częściowo osobistych wycieczkach przeciwko deputowanym Zedlitzowi i Rauchhauptowi. Mówca zaznacza, że rząd będzie się targował o lepsze sformułowanie paragrafów gwarancyjnych dla przekazów jakichkolwiek zwyżek związkom komunalnym. Zresztą pan dyrektor wyraża nadzieję, że komisya stworzy coś pożytecznego i nie wyrzuci jądra. (Oklaski i sykanie).

Dep. *bar. Huene* zauważa nasamprzód w sprawie podatku spadkowego, że przy dyskusyi jeneralnéj nad nim może łatwo dzwon pogrzebowy zagłuszyć dzisiejsze złudzeni a p. Zedlitza. Temu ostatniemu winszuje mówca, że przemawiał tak przedmiotowo i wyraża nadzieję, że tę objektywność zachowa także i przy projekcie szkólnym. Mówca dziwi się wywodom jeneralnego dyrektora podatkowego, jakoby komisya rządowa mogła dawać coś nie do użycia. Dotychczasowe rozprawy nie dają do takiego przypuszczenia żadnego powodu. (Żywe oklaski). Mówca oświadcza, iż przemawia dzisiaj w imieniu znacznéj większości swego stronnictwa, gdy tymczasem wczoraj przyjaciel jego Reichensperger przemawiał —. jak sam zauważył — w swojém własném imieniu. Co do podatku dochodowego, to stronnictwo mówcy żąda innego unormowania taryfy, mianowicie przy dochodach średnich, lecz dzisiaj téj kwestyi nie rozprowadza, zostawiając swobodę działania swym przyjaciołom. Ci ostatni są zdecydowani porozumieć się co do głównych zarysów projektu z innemi stronnictwami i z rządem. Przeważna część jego przyjaciół oświadcza się za deklaracyą wobec faktu, że z żadnéj strony nic lepszego nie zaproponowano. Deklaracyi atoli nie należy wymuszać za pomocą kar, lecz wtenczas zaprowadzić oszacunkowanie. Z czasem płacący podatki sami będą woleli deklarować. Zaprzysiężone państwowe zapewnienie musi być miarodawczém i nie powinno pomimo to następować jeszcze oszacowanie, jak tego sobie życzy projekt, gdż w takim razie lepiéj byłoby skreślić zapewnienie zatwierdzone przysięgą państwową. Inne szczegóły mówca chwilowo pomija. Jakkolwiek powątpiewa, aby w téj ustawie można zarazem przeprowadzić reformę prawa wyboru, to należy stworzyć jakieś prowizoryum, któreby niższym klasom ludu zabezpieczało ich prawo wyboru. Potrzeba także postarać się o lepsze gwarancye dla przekazów możliwych przewyżek związkom komunalnym. Odnośne paragrafy gwarancyjne nie wystarczają wcale, ponieważ zawierają ograniczenia; w tém należy mieć zupełnie jasny pogląd.

Minister finansów *Miquel* zwraca się przeciwko różnym wywodom deputowanych Zedlitza i Rauchhaupta, wyrażając nadzieję, że i oni po bliższém rozpatrzeniu się porzucą wątpliwości przeciwko reformie podatku procederowego.

Deput. *dr. Enneccerus* (narod.-liber.) oświadcza, że i jego stronnictwo pragnie usunąć niesprawiedliwość, która spoczywa w podatku procederowym. Reformę podatku dochodowego uważa mówca jako krok do celu, aby podatki osobiste zamienić daléj w podatki państwowe. W ogóle mówca godzi się w głównych punktach z projektem, tylko nie chce, aby landrat był przewodniczącym w komisyi szacunkowéj, ani też nie życzy sobie podwójnego opodatkowania towarzystw akcyjnych.

Z kolei miał przemawiać deputowany Richter, lecz ze względu na spóźnioną porę usunął z listy swe nazwisko, oddając chwilowo głos.

Deput. *Meyerowi* z Arnswalde (dziki kons.), który właściwie nie wiele znajduje do zarzucenia projektowi, chyba to, że podatek spadkowy jest mu nieprzyjemnym i że landrat nie potrzebuje przybocznego radzcy przy repartycyi. Mówca żąda także, aby uwzględniano przy oszacowaniu dochodu wychowanie dzieci.

Deput. *Jagow* (konser.) zapewnia w imieniu konserwatystów, że nawet krytycznych uwag deput. Rauchhaupta nie należy brać zanadto tragicznie, że konserwatyści nie mają zamiaru odrzucać podatku procederowego i być może, że i w sprawie podatku spadkowego będą się chcieli porozumieć.

Na tém się kończy dyskusya.

Przyszłe posiedzenie jutro o godz. 11.

Koniec o godzinie $^3/_4$ na 4.

KORESPONDENCYE.

Lwów, 19 listopada.

(Z komisyi budżetowéj). — W sprawie teatru polskiego. — Z rady miejskiéj. — Ze spraw ruskich).

(a) Komisya budżetowa załatwiła się już z pozycyami budżetu; kilka z nich przytoczymy. I tak dla teatrów uchwaliła komisya kwoty w dotychczasowéj wysokości, mianowicie dla teatru polskiego w Krakowie do rozporządzalności Wydziału krajowego 8000 złr. Przy téj pozycyi dodaje komisya, że dyrektor teatru krakowskiego p. Glikson wniósł petycyą o podwyższenie subwencyi, przynajmniéj na czas przejściowy aż do wybudowania nowego teatru, motywując petycyą tém, iż wobec ciągle zwiększających się wymagań publiczności z jednéj strony a artystów z drugiéj, nie jest w możności pokrywania niezbędnych wydatków subwencyą i zwykłemi dochodami teatru.

Komisya budżetowa nie może ocenić, o ile faktyczny stan rzeczy odpowiada obrazowi przez p. Gliksona przedstawianemu, liczyć się natomiast winna z faktem, że ankieta, która w Wydziale krajowym w lipcu b. r. dla spraw teatrów polskich we Lwowie i w Krakowie obradowała, ani w swych uchwałach, ani w swych obradach nie wypowiedziała zdania, iż podwyższenie obecnéj subwencyi jest koniecznym warunkiem podniesienia lub choćby utrzymania dzisiejszego stanu teatru polskiego w Krakowie. Pomimo więc, iż komisya budżetowa podziela zdanie tak Wydziału krajowego, jak i artystycznéj komisyi krakowskiéj, iż obecna dyrekcya teatru czyni co może, by słusznym wymaganiom publiczności zadość uczynić, wnosi z powodów powyżéj przytoczonych przejście nad tą petycyą do porządku dziennego.

Dla teatru polskiego we Lwowie proponuje komisya, jak w zeszłym roku, przyznanie zasiłku stałego 4200 zł. i subwencyi nadzwyczajnéj dla dramatu i komedyi 10,000 złr., dla opery również 10,000 złr. do rozporządzalności Wydziału krajowego. Ponieważ w podaniu swojem p. Szmitt żalił się na to, że wskutek braku teatru letniego i dyrekcya i artyści są narażeni na znaczne straty, że nadto opera nie pokrywa kosztów, ponieważ sezon jéj jest za długim, komisya orzekła, że część subwencyi na operę przeznaczoną uchwala Sejm tylko warunkowo, a przeto dyrektor teatru ma prawo, zrzekając się téj części subwencyi, uwolnić się od obowiązku utrzymywania opery. Komisya nie sądzi jednak, by wolno jéj było wziąć inicyatywę do zniesienia opery polskiéj, z takim trudem przed laty kilkunastu we Lwowie założonéj, która może nie zawsze odpowiada słusznym wymaganiom, któréj jednak znaczenie dla całego kraju pod względem lokalnego interesu dla miasta Lwowa odmówić niepodobna. — Co do długości sezonu operowego, to obowiązkiem dyrekcyi jest tylko 30 przedstawień, odpowiadających wymaganiom artystycznym; długości sezonu, w ciągu którego przedstawienia opery trwać mają, Sejm nigdy nie oznaczył.

Nadto komisya postanowiła poprzeć usiłowania zarządu miasta około wzniesienia budynku na pomieszczenie teatru letniego. Prócz tego komisya uchwaliła, aby Wydział krajowy co trzy lata ogłaszał konkurs na najlepszy utwór sceniczny z nagrodami w sumie 500 złr. i 250 złr. Na ten cel wstawiono do budżetu na rok 1891 750 złr. Prócz tego wezwano Wydział krajowy do rokowań z lwowskiém Towarzystwem muzyczném o utworzenie osobnego oddziału dla kształcenia artystów dramatu i opery.

Teatrowi rusińskiemu Biberowicza przyznano subwencyą 7250 złr., a nadto 750 złr. na dwie nagrody dla najlepszych utworów scenicznych rusińskich.

Z innych pozycyi przytaczamy: gminie miasta Lwowa pierwsza rata subwencyi na budowę szkoły kadetów 5000 złr.; na księży Unitów chełmskich 1500 złr.; szkole sztuk pięknych ratę na budowę gmachu 7000 złr.; internatowi św. Józafata na utrzymanie 15 uczniów seminaryum nauczycielskiego w bursie 1250 złr.; internatowi OO. Zmartwychwstańców we Lwowie 4500 złr.; zasiłek dla watykańskiéj wyprawy naukowéj pod kierunkiem profesora dr. Smolki 1500 złr.; Macierzy polskiéj na wydawnictwo dzieł i pism ludowych 3500 złr.; Towarzystwu „Proświta“ na wydawnictwo pism ludowych 1000 złr. i t. d.

Z cyfr ostatecznych, ustanowionych przez komisyą, dowiadujemy się, iż wydatki krajowe na rok 1891 wyniosą w okrągłéj sumie 4,960,000 złr. Dochody własne budżetu krajowego w tymże roku około 600 tysięcy złr. Niedobór na rok 1891 wyniesie zatém 4,350,000 złr. Komisya nie proponuje podniesienia na r. 1891 dodatku krajowego, wynosić więc on będzie i nadal 36 centów. Suma wpływów ztąd ztąd oczekiwanych przeniesie 3,700,000 złr. Deficyt zatém roku budżetowego 1891 wynosić będzie przeszło 600,000. W deficycie tym jest już zawarty także i deficyt wykazany w zamknięciu rachunków z r. 1888, lecz nie obejmuje spodziewanych deficytów z lat 1889 i 1890. — Na pokrycie deficytu komisya proponuje zaciągnięcie pożyczki krajowéj w sumie 1,500,000 złr., z któréj to sumy reszta po pokryciu bieżącego deficytu, ma pójść na zaopatrzenie kasy krajowéj. Dodatek indemnizacyjny na rok 1891 komisya proponuje, jak wiadomo, podnieść o 3 centy — wynosić więc będzie w roku przyszłym 29 centów.

Dzisiejsze posiedzenie Rady miejskiej zajęła w większéj części dyskusya w kwestyi wysłania lub nie wysłania lekarza na koszt miasta, któryby zbadał na miejscu nowe odkrycie Kocha. Po licznych przemówieniach utrzymał się wniosek sekcyi IV przedstawiony przez radnego dr. Krówczyńskiego, by wstrzymać się z wysłaniem lekarza aż do czasu nadejścia sprawozdań, jakie złożą dr. Opolski, dr. Gostyński i dr. Stachiewicz, którzy udają się na własny koszt do Berlina. P. prezydent miasta zarówno tym pp. lekarzom jak i każdemu miejskiemu, który będzie chciał jechać do Berlina, da listy polecające.

W piątek dnia 21 b. m. o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w sali ratuszowéj konferencya celem obmyślenia sposobu przyjścia w pomoc teatrowi narodowemu w Poznaniu. Do wzięcia udziału w téj konferencyi zaprosił p. prezydent miasta członków rady miejskiej, oraz 50 osób z po za grona rady. W sprawie téj bawi tu p. dr. Kusztelan z Poznania.

Religijno-duchowne towarzystwo pod wezwaniem św. Pawła zawięzuje się w Galicyi dla ruskich księży wszystkich trzech dyecezyi. Zeszłego tygodnia odbyła się w téj sprawie u księdza Dżulińskiego z Łapszyna narada nad statutem. W naradzie téj wzieli udział: ks. Pawlikow, posłowie Siczyński, Hamorak, Tytus Kowalski, dalej Medycki ze Słobody, Różankowski, Baczyński, Wołosiański i Fedorowicz. Wkrótce ma być zwołane walne zgromadzenie. Celem Towarzystwa jest, jak donosi „Dilo“, wzajemna pomoc w pracy nad religijno-moralném podniesieniem ludu. Ks. Dżuliński ma zamiar założyć w Łapszynie drukarnię kosztem 5—6000 złr. i drukować w niéj „Posłannyka.“

W niedzielę, w kościele OO. Franciszkanów, odbyło się piękne nabożeństwo na cześć męczennika Unii i pierwszego Reformatora niegdyś tak sławnego zakonu Bazyliańskiego św. Józafata Kuncewicza. Nabożeństwo odprawiali OO. Bazylianie, z których jeden wygłosił kazanie w czystym i dla wszystkich zrozumiałym języku ruskim. Piękne hymny liturgii słowiańskiéj rozlegały się po nawach kościoła łacińskiego, a przytomni z rozszewnieniem patrzyli na ten dowód jedności kościoła mimo różnicy obrządków. Źle robią ci, którzy dzielą to, co Bóg sam połączył.

Wiedeń, 18 listopada.

(Z sejmu węgierskiego. — Z sejmu czeskiego.)

(ꝏ) W sprawie chrztu dzieci z małżeństw mieszanych, na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego wygłosił długą mowę p. Baltazar *Horwath*, były minister sprawiedliwości w owym gabinecie hr. Andrassego, za którego rządów w r. 1868 została uchwalona ustawa o małżeństwach mieszanych. P. Horwath, który obecnie nie należy do żadnego stronnictwa, starał się dowieść, że ponieważ każde prawo musi być wykonane, przeto też rozporządzenie ministra oświaty z lutego r. b., mające na celu zabezpieczenie wykonania prawa z r. 1868 jest ze wszech miar odpowiedniem; w dalszym ciągu mowy p. Horwath zalecał zwolnienie duchownych od prowadzenia metryk i powierzenie téj czynności władzom świeckim. W rozumowaniu p. Horwatha oczywiście zachodzi błąd organiczny. Oczywiście trzeba rozróżnić pomiędzy dobremi a złemi prawami; tylko pierwsze zasługują na to, aby były przeprowadzone, drugie zaś trzeba czem prędzéj zmienić. Co do węgierskiéj ustawy z r. 1868 zarządza ona, że z dzieci małżeństwa mieszanego, synowie mają należeć do wyznania ojca, córki do wyznania matki. Tak kategoryczny przepis pozbawia rodziców wszelkiego wpływu na wyznanie dzieci. To też ówczesny minister oświaty sławny pisarz baron *Evetvoes* zamierzał odnośny artykuł uzupełnić dodatkiem, że ów przepis wejdzie w życie tylko wtenczas, jeżeli rodzice sami nie porozumieją się w inny sposób względem wyznania dzieci. Nie wiadomo dla czego, ale dość, że ten dodatek, który umożebnił zobowiązanie się katolickiego męża lub żony do wychowania dzieci w wierze katolickiéj, nie został umieszczony w ustawie. W praktyce jednak najczęściéj tak się działo, że religijne wychowanie dzieci zastósowywano do zgodnéj woli rodziców. Dopiero od r. 1879 władze zaczęły przestrzegać surowo kategorycznego przepisu z r. 1868 i ztąd wywiązała się sprawa, zaostrzona rozporządzeniem hr. Csakiego z lutego r. b.

Całkiem więc słusznie katolicy węgierscy domagają zmiany ustawy z roku 1868 i to właśnie w tym kierunku, za którym osobiście oświadczył się baron Evetvoes w chwili, gdy sejm uchwalił ową ustawę. Jesteśmy mocno przekonani, że *episkopat* węgierski dąży do tego celu i że, uwzględniając dane stósunki, jednak nigdy zasadniczo nie poświęci praw i zasad Kościoła. Dla tego przykro nas dotyka wygłoszona na dzisiejszém posiedzeniu Izby poselskiéj sejmu węgierskiego przez księdza Jana *Hocka* (opozycya umiarkowana) mowa, w któréj wszystkich Biskupów nazwał „kreaturami rządu“, choć także nie możemy pochwalić odpowiedzi kanonika *Rossivala* (stronnictwo rządowe), który oświadczył, że Hock jest figurą „zbyt podrzędną“, aby duchowni, zasiadający na ławach stronnictwa rządowego mogli od niego przyjąć radę. Podobne, gorszące występy, chociaż się tłomaczą cholerycznym temperamentem Madziarów i zamiłowaniem w najostrzejszym tonie parlamentarnym, żadną miarą nie mogą się przyczynić do pożądanego rozwiązania ważnéj kwestyi, o któréj mowa.

W sejmie *czeskim* dziś rozprawy nad ustawą o radzie agronomicznéj rozpoczęły się długą obstrukcyjną mową p. Juliusza Gregra, który się przechwalał, że Młodoczechom udało się przewlec w komisyi rozprawy nad ustawą, która mogła być uchwaloną w 4 dniach, o 4 tygodnie, zkąd wnosi, że uda im się także przewlec rozprawy w sejmie. P. Gregr zapomina tylko, że jeżeli się powiodła obstrukcya Młodoczechów w komisyi, to jedynie dla tego, ponieważ Staroczesi nie mieli odwagi stanowczo jéj się oprzeć. I w sejmie Młodoczesi nie zdołaliby przeszkodzić niczemu, byle Staroczesi nie ulegali im. Tą zaś uległością ci sprawę czeską narażają na największe niebezpieczeństwa. Jeżeli bowiem nieobeznani z stósunkami czeskiemi rozwodzą się nad wielką siłą społeczeństwa czeskiego, to na prawdę rzecz ma się tak, że w Czechach większość sejmowa et caetera zależy wyłącznie od woli rządu. Ani Schmerlingowi, ani żadnemu innemu gabinetowi, pomimo najsłuszniejszych i najbardziéj sprzyjających Rusinom ordynacyi wyborczych, nie udało się zebrać we Lwowie innego sejmu, jak — polski. Schmerling, a późniéj Lauer za pomocą wpływów rządowych zdołał wprawdzie pomnożyć liczbę posłów rusińskich w sejmie lwowskim i w radzie państwa, ale żaden z nich nie mógł ani marzyć o tém, aby mniejszości rusińskiéj zapewnić większość w sejmie lwowskim lub w delegacyi galicyjskiéj. W Czechach zaś każdy gabinet lewicy w mgnieniu oka zdołał sprowadzić znaczną większość niemiecką w sejmie i w reprezentacyi Czech w radzie państwa. Wszystko, co dziś Czesi posiadają, to zawdzięczają przyjaźni hr. Taaffego, a gdyby jutro nastał gabinet Chlumeckiego lub Plenera, to rozwią-

Dodatek